

Wydawnictwo Miejskie

GAZETA
ŚREMSKA

ISSN 1231-7476 MIESIĘCZNIK NR 11/12 LISTOPAD/GRUDZIEŃ ROK XIII CENA 2,00 zł

OKŁADKA : zdjęcia i projekt Mariusz Dziuba

perfumeria *Pod Arkadami*



Radosnych Świąt
Bożego Narodzenia
oraz
Szczęśliwego Nowego
Roku 2004

życzy
Krzysztof Budzyn



Perfumeria Pod Arkadami
Śrem, Chłapowskiego 31 Tel. 28 33 612
www.perfumeria.bincom.telvinet.pl e-mail: budzyn@telvinet.pl

W numerze listopadowo-grudniowym:



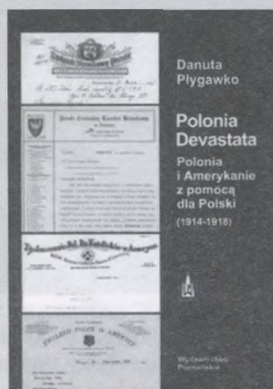
Legends czasów „potopu” 12



Lekarski etos cz. I 25



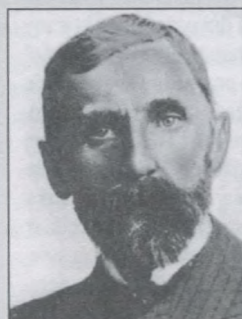
Listy do brata 14



Trzecia książka z Sienkiewiczem w tle..... 30



Moje miasto Śrem 18



Oczami mojej miłości..... 34

Wieści z ratusza



Indianie w Śremie

24 września br. do Śremu przybyli prawdziwi Indianie - Tood Yellow Cloud ze szczepu Lakota z Południowej

na i niezapomniana wizyta z pewnością uświetniła obchody 750-lecia istnienia naszego miasta.

Dzień Nauczyciela

Tradycyjnie już obchody tego rocznego święta nauczycieli szkół, dla których gmina jest organem prowadzącym odbyły się 14 października w Gimnazjum nr 1. Władze gminy zorganizowały uroczystość dla nauczycieli i dyrektorów swoich jednostek oświatowych. Tradycyjnie również wręczono nagrody Burmistrza, w tym roku 15 nauczycielom. Wszystkich nagrodzono za szczególne osiągnięcia w pracy dydaktyczno - wychowawczej. Nagrody otrzymali: Jolanta Sochacka - nauczyciel matematyki w Szkole Podstawowej nr 1, Grażyna Zdankiewicz - zastępca dyrektora w Szkole podstawowej nr 1, Ewa Nowak - nauczyciel języka pol-

skiego w Szkole Podstawowej nr 6, Ewa Kaźmierczak - zastępca dyrektora w Szkole Podstawowej nr 6, Maria Świderek - nauczyciel chemii w Gimnazjum nr 1, Maria Woźniak - zastępca dyrektora Przedszkola nr 2 "Słoneczna Gromada",

Dakoty oraz Leon Rattler, Richard z żoną Elsie i córką Amorette Ground ze szczepu Black Feet z Montany.

Wizyta Indian w Śremie była szczęśliwym przypadkiem, gdyż celem ich faktycznej podróży z warszawskiego lotniska Okęcie był Biskupin. Dopiero tam okazało się, odpowiadając na zaproszenie, że z chęcią przybędą do Śremu, który odwiedzili już kilka dni później. Praktyczny plan wizyty tak znamienitych gości zrodził się natychmiast i przewidywał: spotkanie ze społeczeństwem przed Ratuszem, uroczysty obiad, przejazd kawałdą konnej przez miasto z udziałem Indian. Na czele kawałdą jechała młodziutka Indianka Amorette, a towarzyszyły jej dwie Polki w ludowych strojach - Patrycja i Daria. Specjalnie dla Indian wystąpił zespół taneczny Chabry z Grzybna wraz z orkiestrą. Wieczorem w Nochowie dla Indian zgotowano prawdziwą ucztę. Ta niepowtarzal-



Foto: B. Jahns

Foto: Z. Szmidt

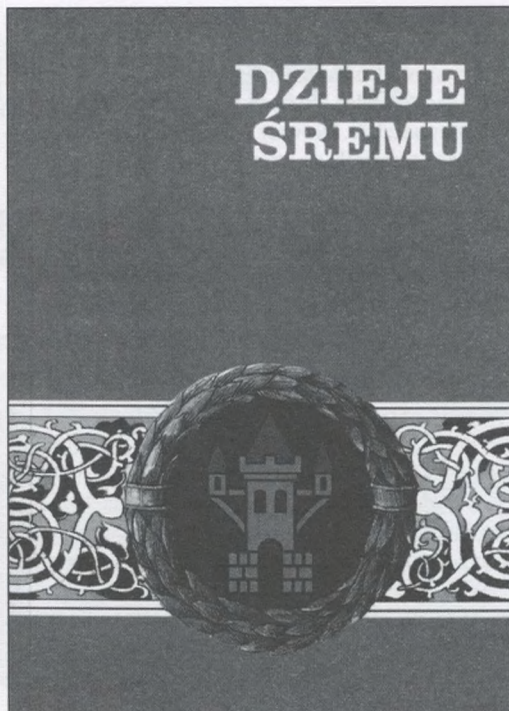
Jolanta Ratajczak - zastępca dyrektora Przedszkola nr 3 "Jarzębinka", Anna Wolarczyk - nauczyciel nauczania początkowego w Zespole Szkoły Podstawowej i Gimnazjum w Nochowie, Violeta Jankowska - nauczyciel nauczania początkowego w Zespole Szkoły Podstawowej i Gimnazjum w Nochowie, Radosław Wójciak - nauczyciel wychowania fizycznego w Szkole Podstawowej w Pyszącej, Barbara Wierzińska - dyrektor Zespołu Szkoły Podstawowej i Gimnazjum w Dąbrowie, Barbara Jaskuła - dyrektor Zespołu Szkoły Podstawowej i Gimnazjum w Nochowie, Grażyna Zborowska - dyrektor szkoły w Bodzynie, Urszula Rojek - dyrektor Przedszkola nr 7 "Mali Przyrodnicy", Ewa Wańska - dyrektor Szkoły Podstawowej nr 4.

Tour Salon 2003

W dniach 22-25 października podczas Międzynarodowego Salonu Turystycznego "Tour Salon 2003" Muzeum Śremskie zaprezentowało kolekcję kusz Jerzego Jurgi ze zbiorów własnych muzeum. Prezentacja odbyła się w ramach wystawy pt.: "SKARBY MUZEÓW WIELKOPOLSKICH". Podczas Tour Salonu Śremski Ośrodek Wspierania Małej Przedsiębiorczości otrzymał II miejsce w Konkursie na najlepszy obiekt turystyki aktywnej w kategorii: szlaki rowerowe

20 Października

W tym roku upamiętniliśmy 64. rocznicę rozstrzelania przez hitlerowców Synów Ziemi Śremskiej. O godzinie 17.45 zebrane drużyny harcerskie i poczty sztandarowe wyruszyły w kierunku rynku. Uroczysty apel poległych na Placu 20 Października rozpoczęto sygnałem syreny i hymnem narodowym. Zastępca Burmistrza Śremu Janusz Przywara z harcerzami zapalił ognisko, a następnie mianował strażników ognia. Harcerze zapalili znicze na płycie przy nazwiskach roz-



strzelanych, a delegacje złożyły kwiaty. Uroczystość zakończyła msza św. w kościele farnym, po której odbył się apel poległych przy mogile rozstrzelanych na cmentarzu farnym.

6 listopada 2003 r. w kościele farnym w Śremie odbył się program słowno-muzyczny "NEKROPOLIS - ŚREM PAMIĘTA" przygotowany z okazji jubileuszu 750-lecia nadania praw miastu poświęcony wszystkim wybitnym Śremsianom.

Święto Niepodległości

Uroczystości w dniu 11 listopada rozpoczęła msza św. za Ojczyznę, która odbyła się w kościele garnizonowym. Po mszy św. Burmistrz Krzysztof Łożyński oraz delegacje, organizacje społeczne i zakładowe złożyły kwiaty pod Pomnikiem Powstańców Wielkopolskich na cmentarzu parafialnym przy ul. Cmentarnej.

Podczas wieczornej gali w Klubie Odlewnika wystąpił zespół Tutti e solo ze swoim koncertem "Muzyka Polska". Gościnnie przy akompaniamencie zespołu śpiewała Grażyna Flicińska-Panfil.

Drugą część spotkania poświęcona była promocji monografii "Dzieje Śremu". Wszystkim mieszkańcom udostępniono wszelkie wydawnictwa, które ukazały się w



Foto: Z. Szmidt

roku jubileuszowym, 750-lecia lokacji miasta Śrem. Swoje autorskie wpisy składali twórcy monografii, którymi są: dr Krzysztof Kaczmarek, dr Danuta Konieczka-Słowińska, mgr Adam Kaszuba. Promocję poprzedziły krótkie wykłady wprowadzające. Pierwszy, o lokacji naszego miasta wygłosił dr Kaczmarek, a następnie o znaczeniu monografii Dziejów Śremu w swoim wykładzie poinformowała dr Słowińska.

Burmistrz Śremu w swoim wystąpieniu nawiązał do roku 1918, jak również przedstawił znaczenie Święta Odzyskania Niepodległości dla śremskiego regionu. Zwrócił uwagę na powstanie monografii "Dzieje Śremu", jej walory edukacyjne i historyczne.

Delegacja Śremu w Holandii

W dniach od 13 do 15 listopada 2003 roku Burmistrz Śremu przebywał na zaproszenie Burmistrza Bergen (Niemcy) w holenderskiej miejscowości Hendrik - Ido - Ambacht. Powodem zaproszenia była uroczystość podpisania umowy partnerskiej pomiędzy miastem Bergen (Niemcy) oraz miastem Hendrik - Ido - Ambacht (Holandia). Hendrik - Ido - Ambacht jest pięknie położonym miastem opodal Rotterdamu, które urzeka specyficzną zabudową i krajobrazem.

Partnerstwo dotyczy wymiany kulturalnej, sportowej, komunalnej oraz gospodarczej.



Burmistrzowie miast: Bergen, Hendrik - Ido - Ambacht i Śremu.



*"Łączę się z wami dziś opłatkiem białym
Wy wszyscy moi, dalecy i bliscy"*

Na piękne Święta Bożego Narodzenia życzenia wewnętrznego spokoju, wielu radosnych przeżyć, by ciepło rodzinne przy stole Wigilijnym trwało zawsze.

A w 2004 roku dużo zdrowia, pogody ducha, radości, obfitości wszelkiego dobra, sukcesów, spełnienia pragnień i zamierzeń.

Składają

Przewodniczący
Rady Miejskiej w Śremie
Maciej Janiszewski

Burmistrz Śremu
Krzysztof Łożyński



Rocznica odzyskania niepodległości w ZSM

O odzyskaniu niepodległości, My - Polacy, zwykliśmy mówić z patosem i z powagą, ale i trochę smutno, a przecież to tak radosne wydarzenie. Pragniemy nauczyć młode pokolenie z dumą spoglądać za siebie, podziwiać upór i zaciętość tych Polaków, dzięki którym 85 lat temu Polska znowu znalazła się na mapach świata, chcemy wykształcić w naszej młodzieży poczucie dumy z tego, że są Śremiakami, Polakami, Europejczykami, z tego, że żyją właśnie tutaj i właśnie teraz.

Te cele przyświecają organizatorom międzyszkolnego konkursu z okazji odzyskania niepodległości: Annie Pelińskiej, Beacie Sarnowskiej-Czajce - nauczycielkom Zespołu Szkół Mechanicznych w Śremie.

Tegoroczny konkurs, który odbył się w 85. rocznicę odzyskania niepodległości był już trzecim z kolei. Spotkał



się z szerokim zainteresowaniem uczniów szkół średnich. Udział w nim wzięły drużyny z ZST, ZSR, ZSE, LO i jako gospodarz ZSM. Opracowaliśmy nowatorską formułę konkursu, taką która realizuje cele i zadania stawiane przed szkołą XXI wieku. Promując aktywny sposób nauczania - nauczanie przez myślenie i działanie - wybrałyśmy dla uczniów nowe zadania, z którymi doskonale sobie poradzi, uczniowie tworzyli płomienne odezwy wzywające

Wielkopolan do walki w 1918 r., odgrywali scenki historyczne wiarygodnie wcielając się w postacie z epoki, wypisywali mnóstwo skojarzeń do osób i zdarzeń z początków II RP. Nasza młodzież wykazała się też bardzo dobrą znajomością faktografii, bowiem doskonale rozpoznawała notki encyklopedyczne i wskazywała na wydarzenia związane np. z Powstaniem Wielkopolskim i rejonem Śremu. Z rywalizacji zwycięsko wyszła drużyna ZSE, II miejsce - ZSM, III - LO i ZST oraz IV - ZSR.

Wszyscy uczestniczący w konkursowych zmaganiach uczniowie zostali nagrodzeni dzięki hojności sponsora - Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Śremie.

W organizacji konkursów, od ich pierwszej edycji pomaga nam Tadeusz K. Potocki, a od tego roku także Błażej Hyżyk - nauczyciele w ZSM.

Anna PELIŃSKA
 Foto: archiwum





**Uchwała Nr 122/XV/03
Rady Miejskiej w Śremie
z dnia 26 września 2003 r.**

w sprawie udzielania dotacji na budowę przydomowych oczyszczalni ścieków.

Na podstawie art. 118 ust. 3 ustawy z dnia 26 listopada 1998 r. o finansach publicznych (Dz. U. z 2003 r. Nr 15, poz. 148 z późn. zm.) Rada Miejska w Śremie uchwala, co następuje:

§ 1

W celu realizacji zadania zapisanego w rozdziale II pkt 2 lit. b "Programu zrównoważonego rozwoju i ochrony środowiska w gminie Śrem (Lokalna Agenda 21)", stanowiącego załącznik do uchwały Nr 259/XXIV/2000 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 31 maja 2000 r. w sprawie programu zrównoważonego rozwoju i ochrony środowiska, tworzy się "Program - Oczyszczalnie przydomowe" stanowiący załącznik do uchwały.

§ 2

Wykonanie uchwały powierza się Burmistrzowi Śremu.

§ 3

Uchwała podlega ogłoszeniu w Dzienniku Urzędowym Województwa Wielkopolskiego.

§ 4

Uchwała wchodzi w życie po upływie 14 dni od dnia ogłoszenia

PRZEWODNICZĄCY RADY
Maciej Janiszewski

**Uchwała Nr 123/XV/03
Rady Miejskiej w Śremie
z dnia 26 września 2003 r.**

w sprawie udzielania dotacji na realizację programu ograniczania niskiej emisji w granicach administracyjnych miasta Śremu.

Na podstawie art. 118 ust. 3 ustawy z dnia 26 listopada 1998 r. o finansach publicznych (Dz. U. z 2003 r. Nr 15, poz. 148 z późn. zm.) Rada Miejska w Śremie uchwala, co następuje:

§ 1

W celu realizacji zadania zapisanego w rozdziale II pkt 3 lit. b "Programu zrównoważonego rozwoju i ochrony środowiska w gminie Śrem (Lokalna Agenda 21)", stanowiącego załącznik do uchwały Nr 259/XXIV/2000 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 31 maja 2000 r. w sprawie programu zrównoważonego rozwoju i ochrony środowiska, tworzy się "Program - Niska emisja" stanowiący załącznik do uchwały.

§ 2

Traci moc uchwała Nr 495/XLVI/02 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 24 maja 2002 r. w sprawie udzielania dotacji na realizację programu ograniczania niskiej emisji w obrębie prawobrzeżnej części Śremu (Dz. Urz. Woj. Wielk. z 2002 r. Nr 96, poz. 2357).

§ 3

Wykonanie uchwały powierza się Burmistrzowi Śremu.

§ 4

Uchwała podlega ogłoszeniu w Dzienniku Urzędowym Województwa Wielkopolskiego.

§ 5

Uchwała wchodzi w życie po upływie 14 dni od dnia ogłoszenia

PRZEWODNICZĄCY RADY
Maciej Janiszewski

**Uchwała Nr 126/XV/03
Rady Miejskiej w Śremie
z dnia 26 września 2003 r.**

zmieniająca uchwałę w sprawie uchwalenia budżetu gminy Śrem na 2003 rok.

Na podstawie art. 18 ust. 2 pkt 4 ustawy z dnia 8 marca 1990 roku o samorządzie gminnym (Dz. U. z 2001 r. Nr 142, poz. 1591 z późn. zm.) oraz art. 124 ustawy z dnia 26 listopada 1998 roku o finansach publicznych (Dz. U. z 2003 r. Nr 15, poz. 148 z późn. zm.) Rada Miejska w Śremie uchwała, co następuje:

§ 1

W uchwale Nr 53/VI/03 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 25 lutego 2003 r. w sprawie uchwalenia budżetu gminy Śrem na 2003 r., zmienionej uchwałą Nr 73/VIII/03 z dnia 28 marca 2003 r., uchwałą Nr 95/XI/03 z dnia 30 maja 2003 r., uchwałą Nr 107/XIII/03 z dnia 27 czerwca 2003 r., zarządzeniem Nr 80/03 Burmistrza Śremu z dnia 30 czerwca 2003 r. wprowadza się następujące zmiany:

1) w § 1:

- a) ust. 1 zwiększa się dochody o kwotę 239.740 zł, plan po zmianach 47.972.393 zł,
lit. a zwiększa się o kwotę 30.740 zł, plan po zmianach 2.830.578 zł,
- b) ust. 2 zwiększa się wydatki o kwotę 239.740 zł, plan po zmianach 44.992.043 zł,
lit. a zwiększa się o kwotę 30.740 zł, plan po zmianach 2.830.578 zł,

2) w § 4 kwotę 1.995.005 zł zastępuje się kwotą 2.074.108 zł,

w ust. 1 kwotę 1.942.005 zł zastępuje się kwotą 1.982.005 zł,

ust. 2 kwotę 53.000 zł zastępuje się kwotą 57.103 zł,

wprowadza się ustęp 3 w brzmieniu: "Wydatki na pomoc finansową udzielaną między jednostkami samorządu terytorialnego na dofinansowanie własnych zadań inwestycyjnych i zakupów inwestycyjnych na kwotę 35.000 zł",

3) zmienia się treść załącznika nr 1 do uchwały budżetowej - plan dochodów, zgodnie z załącznikami nr 1 do niniejszej uchwały,

4) zmienia się treść załącznika nr 2 do uchwały budżetowej - plan wydatków, zgodnie z załącznikiem nr 2 do niniejszej uchwały,

5) załączniki nr 5, 8, 9, 10 do uchwały budżetowej otrzymują brzmienie określone w załącznikach nr 3-6 niniejszej uchwały.

§ 2

Wykonanie uchwały powierza się Burmistrzowi Śremu.

§ 3

Uchwała podlega opublikowaniu.

§ 4

Uchwała wchodzi w życie z dniem podjęcia.

PRZEWODNICZĄCY RADY
Maciej Janiszewski

**Uchwała Nr 133/XVI/03
Rady Miejskiej w Śremie
z dnia 24 października 2003 r.**

w sprawie szczegółowych zasad udzielania i rozliczania dotacji z budżetu gminy Śrem dla niepublicznych przedszkoli

Na podstawie art. 90 ust. 4 ustawy z dnia 7 września 1991 r. o systemie oświaty (Dz. U. z 1996 r. Nr 67, poz. 329 z późn. zm.) uchwała się, co następuje:

§ 1

Dotację z budżetu gminy Śrem na prowadzenie przedszkoli niepublicznych przyznaje się osobom fizycznym i prawnym, posiadającym wpis do ewidencji przedszkoli niepublicznych prowadzony przez gminę Śrem, na podstawie wniosku złożonego do Urzędu Miejskiego w Śremie.

§ 2

1. Wniosek o przyznanie dotacji powinien zawierać:
 - 1) nazwę i siedzibę przedszkola
 - 2) nazwę osoby prowadzącej przedszkole i jej siedzibę,
 - 3) nr i datę wpisu do ewidencji przedszkoli niepublicznych prowadzonej przez gminę Śrem,
 - 4) liczbę uczniów uczęszczających do przedszkola w roku budżetowym, którego wniosek dotyczy,
 - 5) numer konta bankowego, na który będzie przekazywana dotacja.
2. Wniosek powinien być złożony do 30 września roku poprzedzającego rok udzielenia dotacji, a w 2003 roku do 10 grudnia.

§ 3

1. Dotacje przekazywane będą na podstawie umów zawartych pomiędzy gminą Śrem a osobą prowadzącą przedszkole.
2. Umowa, o której mowa w ust. 1 powinna określać:
 - 1) oznaczenie stron umowy,
 - 2) określenie czasu na jaki umowa zostaje zawarta,
 - 3) wysokość dotacji należnej podmiotowi wykonującemu zadanie oraz warunki i terminy jej otrzymania,
 - 4) tryb kontroli wykonywanego zadania,
 - 5) zobowiązanie podmiotu do prowadzenia ewidencji liczby uczniów,
 - 6) sposób rozliczania udzielonej dotacji i zasady zwrotu niewykorzystanej części dotacji.
3. Umowę zawiera się na okres roku budżetowego.
4. Prawa i obowiązki stron umowy nie mogą być przenoszone na osoby trzecie.

§ 4

Wykonanie uchwały powierza się Burmistrzowi Śremu.

§ 5

Uchwała wchodzi w życie po upływie 14 dni od ogłoszenia w Dzienniku Urzędowym Województwa Wielkopolskiego

PRZEWODNICZĄCY RADY
Maciej Janiszewski

Uchwała Nr 134/XVI/03
Rady Miejskiej w Śremie
z dnia 24 października 2003 r.

zmieniająca uchwałę w sprawie uchwalenia budżetu gminy Śrem na 2003 rok

Na podstawie art. 18 ust. 2 pkt 4 ustawy z dnia 8 marca 1990 roku o samorządzie gminnym (Dz. U. z 2001 r. Nr 142, poz. 1591 z późn. zm.) i art. 124 ustawy z dnia 26 listopada 1998 roku o finansach publicznych (Dz. U. z 2003 r. Nr 15, poz. 148 z późn. zm.) oraz art. 113 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (Dz. U. z 2000 r. Nr 98, poz. 1071 z późn. zm.) Rada Miejska w Śremie uchwala, co następuje:

§ 1

(Treść szczegółowych zmian rzeczowych i kwotowych w uchwale budżetowej Gminy Śrem na 2003 rok.)

§ 2

Wykonanie uchwały powierza się Burmistrzowi Śremu.

§ 3

Uchwała podlega opublikowaniu.

§ 4

Uchwała wchodzi w życie z dniem podjęcia.

PRZEWODNICZĄCY RADY
Maciej Janiszewski

**Uchwała Nr 135/XVI/03
Rady Miejskiej w Śremie
z dnia 24 października 2003 r.**

w sprawie ustanowienia flagi miejskiej Śremu

Na podstawie art. 3 ust. 1 ustawy z dnia 21 grudnia 1978 r. o odznakach i mundurach (Dz. U. Nr 31, poz. 130 z późn. zm.), art. 18 ust. 2 pkt 13 ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym (Dz. U. z 2001 r. Nr 142, poz. 1591 z późn. zm.) Rada Miejska w Śremie uchwala, co następuje:

§ 1

1. Ustanawia się flagę miejską Śremu, którą jest płat tkaniny w kształcie prostokąta o bokach w stosunku 5:8 podzielony na trzy pionowe pasy: szerszy pośrodku i dwa węższe po bokach. Pas środkowy jest biały, a pasy skrajne czerwono. W centralnej części flagi, w granicach pasa znajduje się godło Śremu umieszczone na tarczy typu hiszpańskiego w polu koloru czerwonego. Godło przedstawia wieżę w postaci baszty obronnej zawierającej tzw. erkery. Kontury i otwory okienne są czarne. Ściany wieży są koloru białego. Dachy wieży i wieżyczek mają kształt spiczasty i są koloru żółtego. U dołu wieży znajduje się otwarta brama.

2. Proporcje części składowych wzoru flagi miejskiej Śremu:

- stosunek boków płata wynosi 5:8
- stosunek szerokości pasa białego do krótszego boku płata wynosi 1:1
- stosunek szerokości pasa czerwonego do szerokości pasa białego płata wynosi 1:3,3
- stosunek boku wieńczącego do wysokości tarczy wynosi 1:1,1
- stosunek boku wieńczącego tarczy do krótszego boku płata wynosi 2:3
- osie tarczy pokrywają się z osiami pionową i poziomą płata.

3. Wzór flagi określony graficznie stanowi załącznik do niniejszej uchwały.

§ 2

Zezwala się na powszechne używanie flagi miejskiej z okazji świąt państwowych i samorządowych, ważnych wydarzeń w życiu społecznym gminy oraz z okazji imprez sportowych i kulturalnych.

§ 3

Korzystanie z flagi miejskiej Śremu powinno odbywać się w sposób zgodny z przeznaczeniem, nie naruszający wizerunku gminy oraz dobrych obyczajów.

§ 4

Burmistrz, na uzasadniony wniosek zainteresowanego, może udzielać na czas oznaczony bądź nieoznaczony zgody na używanie flagi miejskiej w sytuacjach innych niż określono w § 2.

§ 5

Burmistrz może zawiesić prawo używania flagi, gdy zainteresowany używa flagi niezgodnie z przeznaczeniem albo narusza wizerunek gminy i dobre obyczaje.

§ 6

Wykonanie uchwały powierza się Burmistrzowi Śremu.

§ 7

Uchwała wchodzi w życie po upływie 14 dni od dnia jej ogłoszenia w Dzienniku Urzędowym Województwa Wielkopolskiego.

PRZEWODNICZĄCY RADY
Maciej Janiszewski

Tekst, załączniki i uzasadnienia do uchwał XV Sesji Rady Miejskiej z dnia 26 września 2003 r. i XVI Sesji Rady Miejskiej z dnia 24 października 2003 r. są do wglądu w siedzibie Urzędu Miejskiego.

Kościół drewniany ziemi śremskiej

Przed świętami ukaże się publikacja o charakterze albumowym, która będzie przedstawiała niemal 250 kościołów drewnianych znajdujących się w woj. wielkopolskim. Każdej ze świątyń poświęcona będzie krótka historia oraz kilka kolorowych fotografii. Myślę, że warto tutaj przeznaczyć nieco więcej miejsca charakterystycznym w naszym krajobrazie kulturowym, ginącym a jakżem urokliwym zabytkom i miejscom kultu religijnego. Także na naszych terenach zachowało się kilka interesujących kościółków zbudowanych z drewna.

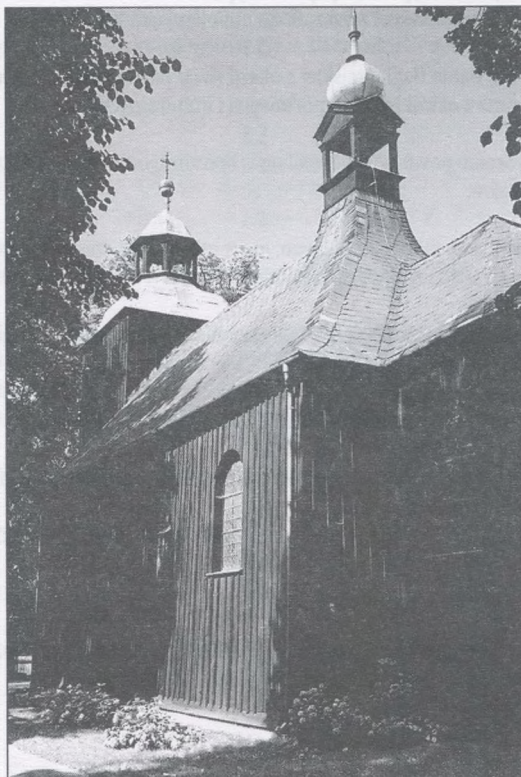
BŁOCISZEWO

Pierwszy kościół w Błociszewie powstał dosyć późno bo dopiero w 1408 roku, gdy sieć parafii była już na ukończeniu. Jego fundatorami byli bracia: Jan z Błociszewa i Mikołaj z Brodnicy, kasztelan santocki, obaj używający niekiedy nazwiska Błociszewscy. Kościół pod wezwaniem św. Michała erygował 1 lipca 1408 roku biskup poznański Wojciech Jastrzębiec. Do parafii włączone zostają sąsiednie wsie: Gaj, Krzyżanowo i Wronowo. Pierwszym plebanem zostaje Piotr. Na uposażenie niewielkiej parafii składały się: łan roli dla plebana, drugi łan roli dla kleryka pełniącego rolę organisty, zakrystiana i nauczyciela, rola z łąką wzdłuż drogi do Rąbina, zarośla po prawej stronie drogi do Wyrzki oraz czynsze: 2 grzywny z Błociszewa, 1 grzywna z Wronowa. Ponadto pleban miał prawo pasać wieprze na żołądkach.

Nie zachowały się żadne wzmianki o pierwotnym wyglądzie kościoła. Z pewnością był to niewielki kościółek zbudowany przez miejscowy warsztat ciesielski lub raczej z

sąsiedniego Śremu lub Kościana, konstrukcji raczej zrębowej ze słabo ociosanych bali. Do tej pory nie zachował się w Wielkopolsce żaden kościół drewniany z tego okresu. Wiadomo jednak, że kościoły drewniane naśladowały romańskie i gotyckie świątynie miejskie. Najczęstszym rozwiązaniem w wiejskich ośrodkach parafialnych była budowla o bryle złożonej z szerszej nawy i wąskiego prezbiterium. O ile warunki terenowe pozwalały, kościół był orientowany, czyli z ołtarzem głównym od wschodu. Kościół ten przetrwał prawdopodobnie do początku XVII wieku.

W dokumentach z 1610 roku wspomina się o kościele św. Michała Archaniola, być może to nowa świątynia. Warto by może zajrzeć do wizytacji kościelnych, ale wymaga to znajomości łaciny i nie tylko.



Bo nic nie wiemy o tym kościele, poza tym że patronat sprawowali w dalszym ciągu właściciele wsi Błociszewscy. O nie najlepszej kondycji nowego kościoła świadczy fakt, że przed 1736 rokiem zbudowano kolejny kościół, zachowany do dnia dzisiejszego.

Konsekracja nowego kościoła miała miejsce dopiero w 1785 roku. Była to niewielka budowla drewniana konstrukcji słupowo-ramowej (szkieletowej) bez wypełnienia cegłą lub gliną, jedynie oszalowana deskami. Pierwotnie kościół był salowy, o równej szerokości nawy i prezbiterium. Od zachodu przylegała niewielka wieża, a od wschodu zakrystia. Dachy były dwuspadowe kryte słomą. W późniejszym okresie w czasie kolejnych remontów wprowadzono niewielkie zmiany. Przebudowano prezbiterium i zakrystię, a dachy i wieżę pokryto łupkiem angielskim. Wewnątrz usunięto deskowanie w 1906 roku, a ściany pokryto siatką tynkarską i otynkowano. W nowych oknach wstawiono neorenesansowe witraże wykonane przez firmę Türcke z Żytawy. Nieco wcześniej, w 1847 roku na wieżę zamontowano zegar z lanego metalu Ludwika Metke z Poznania. Ostatnią większą zmianą wyglądu wnętrza było ozdobienie stropu polichromią w 1939 roku. Przedstawia ona patrona kościoła św. Michała Archaniola, do której Wacławowi Taranczewskiemu pozowała podobno Józefa, córka Daniela Kęszyckiego.

Obecnie kościół po otrzymaniu świeżych, jasnych tynków prezentuje się jakże inaczej. Jego wyposażenie niewiele uległo zmianom. W późnobarokowym ołtarzu głównym z 2 połowy XVIII wieku umieszczony jest barokowy obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem. Niedługo obraz był przysyłany innym, także barokowym, z patronem kościoła. Dziś obraz św. Michała Archaniola wisi na ścianie bocznej. W dwóch rokokowych ołtarzach bocznych z tego samego okresu znajdują się: w prawym obraz św. Rodziny (mała Maria z rodzicami św. Anną i św. Joachimem), w lewym

krucyfiks. Wnętrze prezbiterium rozjaśniają neorenesansowe witraże z 1906 roku fundacji Kęszyckich i ich kamerdynera Deutscha. Przedstawiają św. Jana Nepomucena, św. Floriana i św. Wojciecha. Do cennego wyposażenia należy także: późnobarokowa chrzcielnica z 4 ćw. XVIII wieku z rzeźbą św. Jana Chrzciciela, neorenesansowa ambona z 1906 roku oraz ludowy krzyż procesyjny z XVIII wieku w kruście. Najnowszymi obiektami są organy z 1971 roku,

rzeźba św. Rity z 1978 roku oraz nowy ołtarz soborowy z 2000 roku wykonany przez Eugeniusza Olechowskiego. Warto pamiętać, że kościół w Błociszewie posiadał w przeszłości jedną z większych w Wielkopolsce kolekcji portretów trumiennej, tak charakterystycznych dla barokowych świątyń naszego regionu. Obecnie niektóre z nich można oglądać w Muzeum Narodowym w Poznaniu oraz w muzeum w Międzyrzecz.

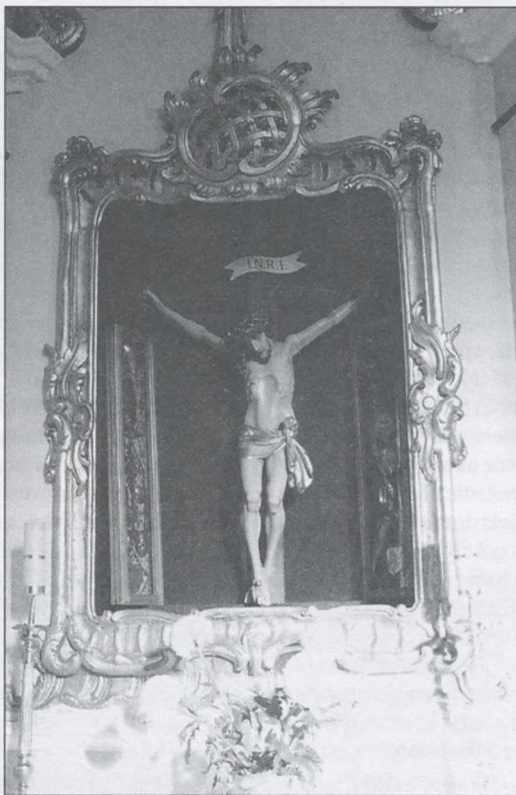
Główne święta patronalne w parafii przypadają w dniu 14 września - Podwyższenie Krzyża Świętego, tradycja wiąże święto z ustąpieniem epidemii cholery przed Błociszewem oraz 29 września - święto patrona parafii. Najnowsza tradycja związana jest z figurą św. Rity (autorstwa Artura Woźniaka) patronki spraw beznadziejnych przypadająca na dzień 22 maja. Fundatorką figury była

Maria Pruszyńska z domu Kęszycka, żona znanego pisarza Ksawerego Pruszyńskiego.

Na uwagę zasługuje także otoczenie kościoła. Znajduje się tu klasycystyczny grobowiec Kęszyckich z końca XIX wieku i dwoma tablicami poświęconymi członkom rodziny. Kilka nagrobków kryje prochy kapłanów błociszewskich, najstarszy z nich ks. Mateusza Szumiłowskiego zm. w 1817 roku oraz rodziny Jurgów. Przy wejściu rośnie okazała lipa drobnolistna o obwodzie 460 cm posiadająca ciekawą historię. Ale o niej i historii kościoła najlepiej posuchać u źródła, czyli ks. proboszcza Władysława Łuczaka.

Zbigniew SZMIDT

Foto: autor



Legendy czasów „potopu”

Kolejne pokolenia historyków, krytyków literatury a później i licealistów rozpatrywały aspekty baśniowości "Potopu" Henryka Sienkiewicza. Przy tej okazji wracano także do dyskusji o traktowaniu przez pisarza źródeł historycznych i przedstawienia wydarzeń historycznych w Trylogii. Nie roztrząsając na łamach gawędy po raz kolejny szczególnie tych kwestii pozwolę sobie tylko zacytować Adama Kerstena: "Można długo wymieniać znakomite dzieła literatury polskiej i światowej, gdzie i realia, i charakterystyki społeczne, i rysunek psychologiczny postaci niewiele mają wspólnego z epoką, która służy autorom za tło utworu. Historyk, który by zaczął analizować historyczną rzeczywistość w "Mazepie" Słowackiego, po prostu byłby śmieszny, czyż nie jest równie śmieszny analizując "Potop" pod tym kątem? Tam, gdzie autor dowolnie może zmieniać poszczególne fakty, wydarzenia, opinie, ogólne oceny i osady, nie ma mowy o wiarygodności historycznej. Tam, gdzie nie zakłada się wiarygodności historycznej, nie można mówić i o historycznym fałszerstwie.

Sienkiewiczowskie spojrzenie na wydarzenia czasów "potopu" (pojęcia, które na określenie pewnego okresu z XVII w. funkcjonuje właśnie dzięki drugiej części Trylogii) rzutowało jednak nie tylko na ogół czytelników ale nawet na interpretacje historii przez badaczy. Sposób przetwarzania faktów historycznych przez Sienkiewicza, potraktowanych jako impuls dla fabuły utworu to często jak przesłedzenie drogi od historycznego ale mało znaczącego, lokalnego wydarzenia do utworzenia legendy narodowej. Tak jest z powszechnością i masowością powstania antyszwedzkiego, takie jest poświęcenie króla Jana Kazimierza dla sprawy narodowej, obrona Częstochowy i wiele innych. Drobną epizod zanotowany przez Kochowskiego w jego "Klimakterach" o walkach przeciwko Szwedom brzmi w oryginale następująco: "Jan Zarzecki, podstarości Zebrzydowski, uprowadził Arnolda Strumbila, komendanta Lanckorony, z jego zamku za pomocą dowcipnego fortelu, wywabiwszy go niby dla wypróbowania biegu podarowanego mu konia." Tyle źródło, a w końcowym rozdziale pierwszego tomu "Potopu" możemy na dwudziestu stronach przeczytać przepyszną scenę porwania księcia Bogusława Radziwiłła przez Kmicica. Czas może jednak odejść od legendy literackiej, jaką uogólniając oczywiście jest fabuła "Potopu" Sienkiewicza. Wielkopolska ziemia ma niejedną własną legendę dotyczącą tego okresu, choć właśnie

u Sienkiewicza mogliśmy prześledzić sposób tworzenia legendy w literaturze.

Fakty historyczne dotyczące połowy XVII stulecia w Wielkopolsce to niemal nieustające pasmo nieszczęść i kataklizmów różnego rodzaju. Pod koniec lat czterdziestych XVII w. rozpoczęły się lata klęsk żywiołowych - susze, powodzie, wyjątkowo ostre zimy powtarzały się niemal co roku. Towarzyszyły im głód i epidemie, w tym powracająca ze zwielokrotnioną każdorazowo siłą zaraza zwana "czarną śmiercią". Wiosną 1655 r. Wielkopolska była zupełnie nie przygotowana do obrony przed najazdem szwedzkim, nie było zresztą ani woli walki i w przywódcach i w masach szlacheckich, nie było też specjalnych widowisk na zwycięstwo wobec braku przygotowania strony polskiej, zwłaszcza wielkopolskiego pospolitego ruszenia przeciw doskonale wyszkołonym Szwedom. Nie zmienia to faktu, podkreślonego w "Potopie", że to właśnie magnaci wielkopolscy a za nimi cała szlachta tego regionu (z nielicznymi wyjątkami) dała pierwszy przykład oddania się "pod protekcję" Karola Gustawa - a mówiąc bez osłonek - po prostu zdrady. Już wtedy jednak legenda pozwalała na cień nadziei, że nie wszyscy zgodnie w tym akcie zdrady (za taki uznawał Ujście nawet własna epoka) uczestniczyli. Na północ od Pily, wśród lasów nad Pilawą stawili opór Szwedom chłopci pod dowództwem Jana Horna, sołtysa o niderlandzkim nazwisku ze wsi "olederskiej" (dzisiejsza nazwa wsi to Szwecja). Tych dzielnych chłopów i ich sołtysa nagroził później Jan Kazimierz.

Inna legenda wielkopolska o obronie przed najeźdźcą szwedzkim dotyczy zamku w Gołańczy. Ma ona zresztą kilka wersji i odziedziczonego z tamtych czasów ducha pięknej starościanki, który ukazuje się do dzisiaj każdego roku 23 czerwca. Jedną z wersji głosi, że kasztelan zamku z niewielką ilością szlachty i chłopów obwarował się w zamku gołańskim i zamiast podpisać układy ze Szwedami - przywitał ich ogniem. Wojska szwedzkie ściągnęły jednak armaty i większą ilość oddziałów, razili obrońców nieustającym ogniem, aż do strzaskania bramy. Widząc przeważające siły nieprzyjaciela, obrońcy zaczęli przemyśliwać o poddaniu się. Na wieść o tym piękna Hanka (wg innych wersji Anna lub Barbara) nie chcąc być świadkiem haniebnego tchórzostwa swoich rodaków rzuciła się z murów zamkowych w wody jeziora. Oblegani zawstydzeni tak honorową śmiercią dziewczyny postanowili się bronić do ko-

ca. Pomimo strzelania przez Polaków jeszcze z broni ręcznej udało się w końcu Szwedom położyć most przez fosę i wejść na dziedziniec. Wrogowie nie oszczędzili nikogo, wszyscy, którzy znajdowali się w murach zamkowych zostali wycięci w pień.

Na południu Wielkopolski także spotkamy legendę o bohaterskiej obronie. W 1656 roku wojska szwedzkie dotarły pod Ostrzeszów, ale tamtejsza warownia nie myślała się poddać dobrowolnie. Rozgorzała walka, strażnicy zamkowej pomagali ludzi z cechów, broniły też zamku wały, fosa i zwodzone mosty. Ludność, a wśród niej uzbrojeni ostrzeszowianie ukryli się w lesie, by natrzeć na Szwedów od tyłu. Bój toczył się zawzięty, choć wiadomo stało się, że siła ognia szwedzkiego jest zbyt duża, aby załoga mogła bronić się długo. Po wyłamaniu bramy zamkowej walka przeniosła się na dziedziniec zamkowy. Nagle wśród bitewnego zgiełku Szwedzi spostrzegli, że z obronców pozostał tylko klucznik zamku, a reszta załogi znikła. Okazało się, że wycofała się podziemnym gankiem prowadzącym aż za mury miasta, przy bramie zginął tylko stawiający opór do samego końca klucznik.

Legenda obrosła także pierwsze akty buntu przeciwko "protekcji szwedzkiej". I pewnie gdyby nie sami Szwedzi, finał "potopu" mógłby być inny. Przede wszystkim Szwedzi rabowali wszystko, co się dało - kosztowności, pieniądze, meble, wyroby artystyczne, rzemieślnicze, tkaniny a nawet książki. Palili i wysadzali w powie-



Brama z 1779 roku w murze otaczającym dziedziniec przed frontem klasztoru pofranciszkańskiego w Śremie



Tablica z 1754 roku poświęcona pamięci brata Hieronima

trze zamki i inne budowle, mordowali i gwałcili. Jeśli nie byli to sami Szwedzi to tak jak np. w Śremie - ich sojusznicy - wojska elektora brandenburskiego, które w 1656 roku "wtargnąwszy do Śreму wszystkie złupili świątynie, a miastu całemu niepowetowane uczyniwszy szkody i gwałty okrutne, zrabowali główny kościół, że ledwo kilka relikwii pozostało". Było więc kwestią niemal do przewidzenia, że żaden naród długo takiego traktowania przez "protektorów" nie zniesie.

Wielkopolska jak pierwsza poddała się Karolowi Gustawowi tak pierwsza zaczęła się buntować. Już jesienią tego samego 1655 roku w Wielkopolsce pojawiają się pierwsze oddziały partyzanckie złożone z drobnej szlachty, chłopów i mieszczan. "Chłopi sami, krzycząc po "tatarsku, wołosku i rusku", jak relacjonowała potem szlachta, wdzielali się do dworów, które opowiedziały się za Szwedami, rozbijali je i grabili. Jeździli konno, walczyli nie tylko bronią białą: strzelali z muszkietów i pistoletów. Późniejsi dowódcy zorganizowanych oddziałów mieli w nich najlepszych swoich partyzantów, odpornych na chłód i niewygody". Do najbardziej znanych ze swych prawdziwych i wyolbrzymionych wyczynów partyzanckich należał starosta babimojski Krzysztof Żegocki, który już 4 X ze

swym oddziałem zajął Kościan. W czasie, w którym broniła się Częstochowa, ten sam Żegocki z niejakim Kuleszą i bliżej nieznanym z nazwiska, ale trwającym w ostrzeszowskich legendach Czarnym Rycerzem, stanęli na czele ostrzeszowskich powstańców i oswobodzili najpierw sam Ostrzeszów a następnie Wieluń. Od tego rzekomo czasu siła ruchów powstańczych na terenie Wielkopolski i całego kraju rosła już systematycznie aż do oswobodzenia całego terytorium polskiego spod szwedzkiego jarzma.

Wśród działań wojennych i przemarszów wojsk nieprzyjacielskich nagminnie są akty rabunku. Stąd też od wieków ludzie starali się zabezpieczyć w takich chwilach najcenniejsze rzeczy ze swego dorobku. Czasami zakopywano je w sobie tylko wiadomych miejscach, czasami wywożono do mniej zagrożonych miejscowości, czasami dawano na przechowanie do bardziej bezpiecznych skarbców zamkowych lub klasztornych. Dalsze ich dzieje bywały różne. Pamiętamy z "Potopu", co jest zgodne z relacjami XVII-wiecznymi, że srebra jasnogórskie zatopione w jeziorze a wyłowione przez Szwedów Miller w geście dobrej woli oddał klasztorowi. W legendach ostrzeszowskich spotykamy podobne zabezpieczenie - mieszczenie ostrzeszowscy zatopili w obawie przed Szwedami swoje skarby w pobliskich, bardzo głębokich stawach. Po wypędzeniu Szwedów udało się wydobyć jednak tylko część z nich, reszta pokryta została grząskim mulem. Uzupełnieniem tego podania jest opowieść o "wędrujących" skarbach, które zmieniają swoje miejsce, a chciwi poszukiwacze grzęźli w mule i topili się.

Z takim tematem legend wiąże się też legenda śremska o zamurowanym zakonniku¹. Co prawda łaciński napis na zachowanej do dzisiaj tablicy w budynku byłego klasztoru pofranciszkańskiego głosi w tłumaczeniu na język polski: "Brat Hieronim, najgorszy z braci, największy z grzeszników, prosi o pamięć, wszystkich o przebaczenie, a Boga o miłosierdzie. Żywy i umarły w roku pańskim 1754". Mamy więc do czynienia z czasami o sto lat późniejszymi od szwedzkiego "potopu". Scenariusz samych wydarzeń jest jednak bardzo zbliżony. Historia regionu nie mówi nam, skąd w tym roku pod Śremem mieli się znaleźć Szwedzi, wiemy jednak, że w połowie XVIII wieku wojska obce maszerowały przez wielkopolskie ziemie niejednokrotnie. Być może stosunkowo "świeża" jeszcze pamięć krzywd czasów "potopu" utrwalona przez rozboje wojsk szwedzkich na początku XVIII wieku sprawiła, że w pierwszej kolejności konieczność ukrycia skarbców mieszczan śremskich przypisana była niemal automatycznie obozowaniu pod Śremem wojsk szwedzkich a nie np. moskiewskich. Według wspomnianej legendy właśnie z po-

wodu bliskiego sąsiedztwa stacjonujących w okolicy wojsk, mieszczenie śremscy w obawie o swój dorobek złożyli co cenniejsze swoje rzeczy w słynącym ze swych bogactw a jednocześnie z dobrze ukrytego skarbcia klasztorze. Niestety, wśród zakonników nie wszyscy posiadli komplet cnót chrześcijańskich. Przebywał wśród nich w tym czasie brat Hieronim, który stosunkowo szybko uległ pokusie wzbogacenia się. Uknął sprytny plan, do którego wciągnął jednego z żołnierzy szwedzkich. Obaj pod osłoną nocy spotkali się pod murami klasztoru i stamtąd brat Hieronim zaprowadził Szweda do podziemi i otworzył ukryty w nich skarbiec. Zabrać mogli tylko najcenniejsze rzeczy, bo było ich zbyt wiele. Wychodząc nawet nie zauważyli posługującego w klasztorze chłopca, który jeszcze kończył swoje czynności. Po kilku dniach, kiedy odkryto kradzież przypomniał sobie widzianą w nocy parę i opowiedział o tym przeorowi. Wezwany brat Hieronim zrzucił całą winę na Szweda, przypisując sobie tylko rolę zastraszonej groźbą śmierci ofiary, która w obliczu możliwości utraty życia okazała ludzką słabość i zdradziła miejsce skarbcza. Przeor kazał jednak zamknąć zakonnika w samotnej celi. Po kilku tygodniach i zwycięstwie nad Szwedami, wśród wziętych do niewoli żołnierzy sługa zakonny rozpoznał widzianego pamiętnej nocy Szweda. Oskarżony o grabież teraz z kolei on wskazał na zakonnika jako inicjatora kradzieży. Ogłoszono wyrok, który głosił, że Szwed może udowodnić swą niewinność zestrzeliwując krzyż z kościoła farnego. Dla utrudnienia armatę, z której miał oddać strzał ustawiono na górze psarskiej. Żołnierz prawie nie widział krzyża, jednak po oddaniu strzału okazał się on wyjątkowo celny - krzyż został zestrzelony, bez żadnej szkody dla reszty kościoła. Tym razem rodak okazał się gorszy od najeźdźcy, wyrok był więc surowy - brata Hieronima zamurowano żywcem w pustej wnęce okiennej krużganku klasztornego. Wspomniany wyżej napis ma być pamiątką i ostrzeżeniem płynącym z tego wydarzenia. Trzeba dodać, że głoszony przez legendę wyrok dotyczący zakonnika nie był jedynym surowym tego czasu - historia regionu odnotowuje np. w roku 1750 poćwiartowanie publiczne szlachcica za rozbój na drogach. Prawem legendy i podania jest natomiast do kanwy historycznego wydarzenia dodać prawie dowolne wątki, łącznie z wykorzystaniem zjawisk cudownych lub przynajmniej nadprzyrodzonych.

Barbara SOKOŁOWSKA-HURNOWICZ

Foto: archiwum

¹ Legendę śremską poznałam dzięki artykułowi pana Zbigniewa Szmida.

Listy do brata

10 czerwca 2003

Drogi Stanisławie,

Muzeum Śremskie poprosiło o nadsyłanie starych pocztówek i zdjęć. Wiele doczekało się reprodukcji, kilka ozdobiło publikacje okolicznościowe. Weź lupę (taką mamy) lub dobre okulary. Na pierwszym planie umieściliśmy bożnicę, obiekt nie istnieje. Nad drzwiami napis: meble. Zatem zdjęcie zrobiono zanim budować zaczęto nowy most. Nowa "mostowa" trasa spowodowała wyburzenie bożnicy. Ale... stoją jeszcze domy, na fot. po prawej. W tym naprzeciw domu modlitwy Żydów mieszkali nasi dziadkowie, śp. Stanisław i Prakseda Mikołajewscy. Dziadek "prowadził" bilard, który musiał przynosić dochody, skoro babcia utrzymać zdołała tak liczną rodzinę. Synowie ją wspomagali, widziałem fotkę, na której dziarsko wyglądający wujek Janek sprzedawał w parku lody. Zapewne i pozostali też nie próżnowali. Poniżej powojenne ujęcie rynku. Tu usytuowano dworzec autobusowy. Widać skromną płytę, oznaczenie miejsca egzekucji publicznej zakładników, których śmierć miała zagwarantować bezpieczeństwo nowych "panów" w mieście. Ze stu wówczas zgarniętych, śp. ojcu udało się uniknąć owego wymiaru sprawiedliwości. Został "zwolniony" - wyrzucony na Jasnej z auta, zbity i skopany, bo wówczas zaliczano nas do IV-tej kategorii. Teraz, po referendum będziemy w III-ciej, co przypominać będzie tę niepodpisaną przez ojca volkslistę. Mówi się, że podobni będziemy do Turków i Arabów. Ale... u dołu, na pierwszym planie, ogrodzony, zielenią wystrojony obelisk, który z wdzięczności postawio-

no Rosjanom poległym w walkach o Śrem. I tak pozostała w sercu niektórych gwiazda, ale dla większości Bóg, który jest miłością i nadzieją, a mieszka we farze z XIII/XIV w. Szczęść Boże. Pozdrawiamy Henryk z Marią



„NIEZAPOMINAJKI”

czyli urywki z życia wzięte cz. XI

Wkrótce minie rok jak w śremskim muzeum odbyła się wystawa "Boże Narodzenie w tradycji wielkopolskiej", podczas której licytowano moje włóczkowe lalki. Było mi bardzo miło, że aukcję prowadziła pani redaktor Grażyna Wrońska z "Radia Merkury". Wszystkie zebrane pieniądze przekazane zostały pani dyrektor Szkoły Nr 3 na potrzeby dzieci szczególnej troski.

Widziałam podczas wystawy uśmiechnięte twarze dzieci, które wyciągały rączki do wiszących na choince zabawek. Naprawdę chciały je otrzymać! Wyobrażałam też sobie, jak ucieszą się chore dzieci z dodatkowego śniadania czy nowych pomocy naukowych w ich szkole.

Tym bardziej się cieszyłam, że oprócz moich maskotek licytowano również olejny obraz autorstwa Anny Bajan z domu Jagiello - mojej sąsiadki ze starego bloku przy ul. Poznańskiej 20. Była to reprodukcja pt. "Macierzyństwo" - St. Wyspiańskiego. Dzieło zakupił wraz z moim gwiazdorkiem pan Roman Szydłowski - radny Starostwa Powiatowego w Śremie.

Pani Hania - to młodsza koleżanka mojego taty. Podobnie jak ja jest absolwentką śremskiego ogólniaka. Jej Ojciec - profesor Jan Jagiello był wykładowcą języka angielskiego w śremskim L.O. - w latach, gdy uczęszczał tam mój tato (bardzo niepoprawny uczeń).

Pan Profesor miał niezwykle łagodny charakter, toteż na jego lekcjach panowała atmosfera żywym wyjęta ze "Wspomnień niebieskiego mundurka" W. Gomułkiego. Wiele zabawnych anegdotek opowiadał mi ojciec o swoim ulubionym Profesorze. Ja sama zapamiętałam Go jako niewysokiego, starszego pana o sympatycznym uśmiechu. Często można Go było spotkać idącego w kierunku posiadłości państwa Błoszyków.

Któregoś dnia mój ojciec dostał wezwanie do chorego - Profesora. Gdy wszedł do pokoju - pan Jan Jagiello leżał blady jak ściana, prawie bez ciśnienia. Ponieważ przy moim potężnym ojcu był niewielkiej postury, tato chwycił Go za nogi i podniósł do góry, przywracając krążenie mózgowe. Chory w tej samej chwili oprzytomniał. Żył jeszcze kilka

lat po tym wydarzeniu. Zmarł w czerwcu 1979 r. Jego córka Hania po skończeniu liceum ogólnokształcącego podjęła pracę w Zakładach Gastronomicznych PSS "Społem". Przez ostatnie 23 lata pracy była między innymi kierowniczką "Mostowej", "Babinki" oraz stołówki TIR-u.

Od młodości interesowała się malarstwem i sama rysowała

portrety i pejzaże, których niezła kolekcja wisi w przedpokoju Jej mieszkania. Od około 4 lat maluje obrazy, najchętniej reprodukcje portretów dzieci. 15 stycznia mija 135. rocznica urodzin Wyspiańskiego, dlatego Pani Hania tworzy kopie obrazów tego wybitnego artysty.

To ukochanie dzieci i sztuki zaprowadziło Panią Hanę do muzeum, gdzie spotykamy się na wernisażach, wymieniając swoje wrażenia artystyczne. Moja sąsiadka ma też inną pasję. Lubi wieczorami wyszywać. Z pewnością mało osób wie, że hafty na obrusach w kościele farnym są dziełem Anny Bajan. Niedawno widziałam jeszcze niedokończony obrus do kościoła pofranciszkańskiego, który będzie piękną ozdobą po remoncie naszej świątyni. Pani Anna Bajan jest kolejnym niedawno odkrytym śremskim talentem.

Podczas moich dyżurów w Oddziale Obserwacyjno-Zakaźnym zawsze staram się znaleźć chwilę na rozmowy z pacjentami. Tematy rozmów stanowią nie tylko choroby, ale również inne, dręczące problemy.



Foto: B. Jahns

Autorka i Anna Bajan

Ulubionym miejscem tych spotkań jest koniec korytarza - przed telewizorem. W czasie ostatniego dyżuru, jedna z pacjentek nagle zapytała: "Czy macie tu na oddziale czajnik z gwizdkiem?" Roześmiałam się: "Ależ nie! Dlaczego pani o to pyta?" Kobieta odparła: "Bo codziennie wieczorem słysząc przeciągły gwizd". Na co chory Grześ wyraźnie speszony odparł: "Nie, to ja tak chrapie". Wszyscy wybuchnęli śmiechem, bo przez to chrapanie musieli zażywać dodatkowe pastylki na spanie albo kłaść się spać wcześniej niż ów pacjent. W czasie jednego z ostatnich dyżurów znów zostałam wezwana do pogotowia: "Pani doktor prosimy do wyjazdu - duszność u młodej kobiety".

Prędko wciągnęłam kurtkę (wieczory są teraz chłodne) i po chwili gnaliśmy na sygnale do miejscowości odległej od Śreму ok. 12 km.

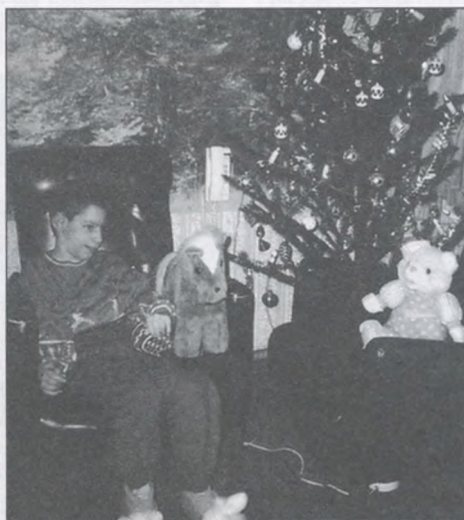
Na miejscu okazało się, że to nie była duszność, ale śpiączka mózgowa.

Młoda kobieta leżała na tapczanie ze wzrokiem nieruchomo utkwionym w sufit. Żrenice bardzo minimalnie reagowały na światło. Kończyny górne miała wiotkie, a dolne - sztywne. Żadnej reakcji na ból. Oddech - płytki. Tętno i ciśnienie - w normie. Bez wahania podjęłam decyzję: "Panowie, proszę nosze! Zabieramy chorą do szpitala, na IOM! Jednym ruchem zagarnęłam ze stołu leki, które chora zażywała (cierpiała na stwardnienie rozsiane) i dokumenty. Po chwili, pędziliśmy "na kogutku" w kierunku Śremu. "Panie Tadeusz, proszę podkręcić tlen na czwórke!" - zwróciłam się do sanitariusza.

Po kilku minutach byliśmy już w izbie przyjęć naszego szpitala. Internista na nas czekał. Anestezjolog znieczulał do zabiegu na sali operacyjnej. Szybko zdając relację zauważyłam, że moja chora zaczyna ruszać gałkami ocznymi. "To chyba nie jest rzut choroby. Zdaje się, że zażyła złą kombinację leków, bo ostatnio była u dwóch różnych lekarzy" - myślałam głośno. "Damy Ją na neurologię" - zdecydował kolega. "Neurolog już jest w dro-



Dzieci i ja pod choinką w 1993 r.



Przemek pod choinką

dze". Stan chorej pomалу się poprawiał. Wychodząc z izby natknęłam się na chirurga, który zagadnął: "I co tam koleżanko? Szczęśliwy wyjazd?" "Chyba tak." - uśmiechnęłam się. Chora żyje...

W czasie obchodu podczas innego dyżuru, starsza pacjentka z mojej sali zapytała: "Pani jest ta doktor Perlińska?" Tak, to ja - odparłam. "I chodzi pani w niedzielę czasem do kościoła garnizonowego?" - upewniała się kobieta. "No tak, wszystko się zgadza" - potakiwałam skwapliwie. "To pani uratowała mojego męża, jak zaśłabł w kościele i stracił przytomność. Sądził go potem przyprowadził do domu i obaj mi wszystko opowiedzieli. Ja bardzo pani dziękuję. Będę się za panią modliła. "Szczere mówiąc takich zdarzeń było kilka i zdążyłam już je lekko zatrzeć w swojej pamięci, ale to miłe, że ludzie jednak pamiętają czasem...

Znów jestem na Oddziale Pielęgnacyjno-Opiekuńczym. Chory po udarze mózgu - Adaś - zagorączkował. Badając go opowiadałam wszystko, co będę robić, bo chory jest bezradny, jak dziecko - nie mówi i nie współpracuje przy badaniu. "Nie martw się, postaramy się pomóc, to tylko niewielka infekcja." - pocieszałam pacjenta. Nagle jego bezwładna ręka poruszyła się i chory lekko pogłaskał mnie po ramieniu. Uśmiechnęłam się: "A jednak mnie zrozumiał!"...

Wczoraj usłyszałam w telewizji, że w górach spadł śnieg. Niedługo będą święta - moje ulubione - Bożego Narodzenia. Najbardziej lubię atmosferę przygotowań do świąt. Będziemy piec pierogi i ciastka. Kiedyś upiekłam

śliczne pierniki. Były półksiężycy, serca, gwiazdki. Wyglądały bardzo ładnie, pachniały miodem i korzennymi przyprawami. Niestety okazały się zbyt twarde do jedzenia. Nawet nie mogłam zrobić dziurek, żeby powiesić je na choince. Było mi strasznie żal, więc poprosiłam mamę, żeby je wyrzuciła. Ale moja mama okazała się sprytniejsza i zro-

biła mi niespodziankę. Na Wielkanoc na stole oprócz innych smakołyków znalazły się dziwnie znajome pierniczki, tylko trochę ładniejsze - polukrowane na kolorowo. Tym razem były mięciutkie, pyszne. Wszyscy się zachwycali. Okazało się, że to te same gwiazdkowe, moje własne. Mama je wówczas polukrowała i schowała do blaszanego pudełka, gdzie spokojnie przetrwały próbę czasu.

Teraz już wiem, że pierniki piecze się dużo wcześniej przed świętami. Jest to jedno z najtrwalszych ciast.

Również wcześniej, bo od września zbieram prezenty dla całej rodziny, bliskich przyjaciół i moich chrześniaków. Chowam je w różnych skrytkach w mieszkaniu i dopiero tuż przed Wigilią po kryjomu wszystko pakuję. Choinkę ubieramy w kolorowe lampki i bombki około 22 grudnia.

Dawniej, gdy byłam małą wierzyłam w Świętego Mikołaja i Gwiazdora. Obaj przychodzili w grudniu - jeden 6, a drugi 24.

Później zorientowałam się, że można ich rozpoznać po butach. Byli to nasi sąsiedzi - pan Henryk z III piętra oraz pan Jacek z bloku nr 20. Niestety dziś obaj już nie żyją. Mimo, że z siostrą odkryliśmy tę tajemnicę, nadal udawaliśmy, że o niczym nie wiemy. Oczywiście wszystko w obawie przed utratą prezentów. Czasem też udało nam się wcześniej wyszperać w szafach co dostaniemy na gwiazdkę. Innym razem nasz gadatliwy tato zadając nam dziwne zagadki naprowadzał nas na trop. Ale mama miała swoje tajemnice, o których nawet tata nie wiedział. Tak więc zawsze byliśmy mile zaskoczone.

Ktoregoś roku nie udało się nic wyszperać. Przeszukałyśmy wszystkie zakamarki. Okazało się, że prezentem był rower. Opakowany w szary papier spoczywał w częściach na szafie, gdzie nawet nie raczyliśmy spojrzeć. Radość była ogromna!

Czasami gwiazdką były podwójne. Najpierw u babci Izy i dziadka Mietka. Tu odbierałyśmy małe prezenty, była mała choinka z prawdziwymi świeczkami, jabłkami, orzechami i cukrowymi soplekami. Wigilia była skromna, ale byliśmy wszyscy razem, dzieliliśmy się opłatkiem i radowaliśmy się z bycia ze sobą. Później szliśmy do naszego domku (w bloku obok), gdzie były wielkie prezenty i zjadaliśmy się słodyczami. Wolno było do późna czytać otrzymane książki. Dla mnie to były najlepsze prezenty. Nie licząc oczywiście traktorka na kluczyk, który był jedną z pierwszych zabawek, jaką otrzymałam. To była jedyna zabawka, której nie zepsułam. Był blaszany, czerwony i zdaje się w ogóle niezniszczalny. Chyba miałam być chłopcem. Stąd moje zamiłowanie do noszenia w kieszeniach różnych rupiec, gwoździików, spinaczy, gumek. Miałam też swój łuk, procę i latawiec. Ale to bardzo dawne czasy... Łalkami bawiła się Małgosia. Ja wołałam misie, pieski lub żywe zwierzątka. Teraz dużo się zmieniło.

A wracając do Wigilii - czekamy na pierwszą gwiazdkę, która umownie zjawia się ok. 17.30. Najstarsza osoba z rodziny składa wszystkim życzenia, a potem łamiemy się opłatkiem (każdy z każdym). Odkąd wieczera jest w moim domu, to ja wygłaszam mowę świąteczną. Teraz już można zasiąść do stołu. Oczywiście jest jedno nakrycie dodatkowe dla niespodziewanego gościa.

Na stole, niezmiennie do dziś zjawiają się te same potrawy. Jest barszcz czerwony z uszkami lub makaronem - dla połowy rodziny, a dla drugiej części - zupa grzybowa. Potem łąduje karp smażony z suchym chlebem, a później fasolka perłowa lub "Jas" i kapusta z grzybami. (Dla siebie odkładałam bez grzybów, bo ich nie lubię).

Następne dania - to sama przyjemność - kompot z suszonych owoców, makowiec (strucla), pierniki, orzechy, cukierki i owoce południowe. Czasem bywa babka, sernik i kruche ciastka.

Potem pozostaje najmilsza część - rozdawanie prezentów.

Gdy już przestał przychodzić Gwiazdor, to ja rozdawałam prezenty, później przekazałam tę czynność dzieciom: Paulince i Karolci. Teraz obie są już dorosłe, ale cieszą się tak samo, jak wówczas gdy w swoim domu urządziłam pierwszą Wigilię. Dzieci dostały ode mnie żywy saneczkowie i z tej radości porysowały mi całą podłogę. Teraz muszę ją przykrywać wykładziną w całości.

Moja siostra zawsze podejrzewała, że prezenty robił nasz tata. "Szydło wyszło z worka" dopiero po Jego śmierci, kiedy pod choinką było równie kolorowo jak zawsze. Ojciec dawał mi pieniądze, a niespodzianki szykowałam razem z mamą. O niektórych wiedziałam tylko ja. I tak już pewnie zostanie. Po rozdaniu prezentów łapiemy orzechy śpiewając kolędy.

Gdy byłam małą, w okresie od gwiazdki do "Trzech Króli" - tj. do 6 stycznia chodzili po domach kolednicy. Byli to przebierańcy - chłopcy z okolicy, na ogół kilkunastoletni. Bardzo się ich bałam, i kiedy tylko słyszałam dzwonek do drzwi oraz radosny okrzyk babci Izy: "Kolednicy idą!", natychmiast chowałam się pod łóżkiem. Dopiero, gdy mój tato stanął obok "diabła", pokazał mi, że jest większy i silniejszy od niego, trochę się oswajałam wychodząc z kryjówek. Chłopcy za swoje występy dostawali słodycze i drobne monety. Wszyscy się cieszyli i razem śpiewaliśmy kolędy oraz pastoralki.

Dziadkowie i mama pięknie grali na skrzypcach, a my tańczyliśmy w rytm muzyki kiwając się na boczki.

Takie były i są nadal piękne święta Bożego Narodzenia w naszej rodzinie.

Grażyna PERLIŃSKA-SIUDA

Foto: autor

Moje miasto Śrem

Piosenka o Śremie jest śpiewana od dawna podczas szkolnych akademii, okolicznościowych uroczystości. Sądzę, że wiele osób już gdzieś ją słyszało. Doczekała się kilku opracowań muzycznych. Ostatnio można było usłyszeć ją w wykonaniu chóru "Moniuszko" podczas obchodów 750-lecia naszego miasta.

Otóż piosenka ta napisana została w latach 60. przez Karolinę Ciesielską - żonę Stanisława Ciesielskiego, znanego i cenionego muzyka, działającego przed II wojną światową i w latach powojennych w Śremie. W tym miejscu zachęcam czytelników do przeczytania wzruszającej monografii "Wspomnienie o Stanisławie Ciesielskim" napisanej przez córkę - Urszulę Ciesielską, w której autorka przybliża również postać swojej matki.

Karolina Ciesielska była nauczycielką muzyki w Szkole Podstawowej nr 3 a później w Szkole nr 2 Śremie i ona to napisała tekst składający się z dwóch zwrotek i refrenu oraz ułożyła do nich własną melodię.

O tym, że taka piosenka powstała, dowiedziałem się w rodzinie Państwa Wł. i T. Kozielczyków, a dokładnie od ich

córki Halinki, której wychowawczynią w szkole była Karolina Ciesielska.

W gronie rodzinnym próbowaliśmy tę piosenkę śpiewać i wtedy zrodziła się myśl, żeby zmienić trochę melodię, aby łatwiej wpadała w ucho. Po paru próbach ostatecznie wyszło tak, że udało mi się ułożyć nową, inną melodię. Pamiętam, że było to wiosną 1967 roku. Krótko potem Władysław Kozielczyk do tekstu dopisał trzecią zwrotek. Wszystkie te zmiany Karolina Ciesielska zaakceptowała i od tego momentu piosenka trzech autorów w krótkim czasie stała się popularna w różnych środowiskach Śremu. W kręgach harcerskich piosenkę tę spopularyzował mój serdeczny kolega Marek Królikowski. Pamiętam, że już jesienią 1967 roku po raz pierwszy publicznie śpiewana była na rynku w Śremie podczas uroczystego przekazania sztandaru harcerskiego. Potem piosenka trafiła do szkół i zagościła w wielu domach. Cieszę się niezmiernie z tego, że ma ona swoich sympatyków w chorze "Moniuszko", którym kieruje Jerzy Andrzejczak. Wiem, że Marek Królikowski w dalszym ciągu przy akompaniowaniu swojej gitary



Karolina Ciesielska ze swym chórem i zespołem mandolinistów



Władysław Kozielczyk

śpiewa ją w gronie przyjaciół w Klubie Żeglarskim i w wielu innych miejscach. Z kolei Ryszard Zieliński - organista śremskiej fary - śpiewa ją w swoim środowisku oraz w szkole w Zbrudzewie, w której również pracuje.

Dzisiaj we wspomnieniach wracam do lat młodości z wielkim sentymentem. Wspominam początki

mojej działalności muzycznej w kościele franciszkańskim oraz koleżanki i kolegów, którzy śpiewali w chórach młodzieżowych. W sposób szczególny wspominam nieżyjącego już mojego przyjaciela Władysława Kozielczyka - wspaniałego chórzystę, obdarzonego pięknym głosem, wielkiego miłośnika muzyki i poezji- piszącego również wiersze.

Wracam myślami również do naszych koleżeńskich spotkań i wszystkich śpiewanych wieczorów w domu u moich rodziców w "Starej Strzelnicy". W szczególności pragnę przywołać pamięć o Karolinie Ciesielskiej w dziesiątą rocznicę jej śmierci (1 XI br.). Od Niej bowiem cała ta przygoda z piosenką o Śremie się zaczęła. Posłużę się jej własnymi słowami: "...Daję miastu tę piosenkę w podarunku..."

Za ten podarunek pragnę Jej serdecznie podziękować. Pozdrawiam wszystkich Przyjaciół i Znajomych



Stanisław BŁOSZYK

Stanisław BŁOSZYK
Foto: archiwum

Moje miasto Śrem

Autorzy tekstu: Karolina Ciesielska - 1,2 zwrotka i ref., Władysław Kozielczyk - 3 zwrotka,

Autor muzyki: Stanisław Błoszyk - (1967 r.)

1.

Nad rzeką Wartą leży to miasto,
które ja znam, które ja znam.
Jeśli nie wierzysz płyn piękną rzeką,
ujrzysz je sam, ujrzysz je sam.

Ref.

Daję miastu tę piosenkę w podarunku,
i w dodatku tysiąc pocałunków.
Z nim przeżywam smutek, radość - to
ja wiem,
Nazwę nosi moje miasto Śrem.

2.

Siedemset przeszło lat sobie liczy,
lecz prężne jest, lecz prężne jest.
Spróbuj tam wstąpić - niezapomniany
będzie to gest, będzie to gest.

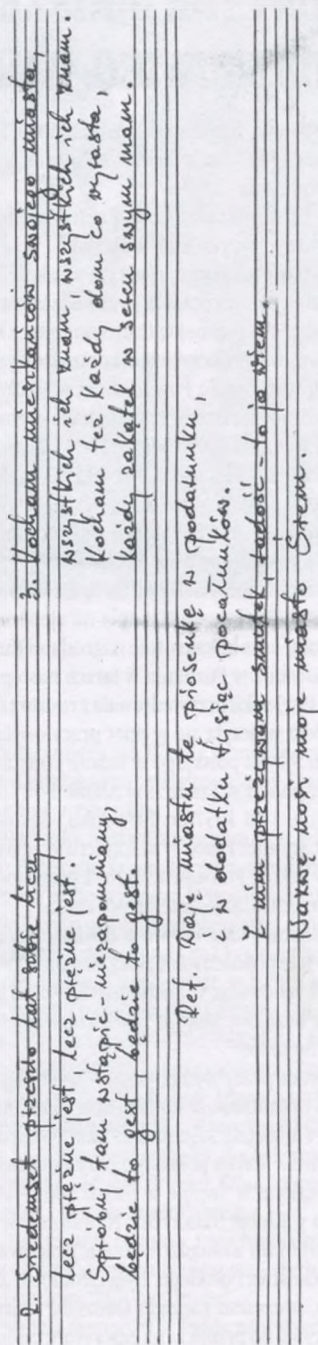
Ref...

3.

Kocham mieszkańców swojego miasta,
wszystkich ich znam, wszystkich ich znam.
Kocham też każdy dom co wyrasta,
każdy zakątek w sercu swym mam...

Ref...

Moje miasto Sreem (1967+) Mur. Stanisław Błaszcz



Def. Daję miastu te piosenki w podziękunku,
i w dodatku wygic pocztunków.
Z nim przetrzymam smutek, tydzień - to ja
Najwę kosi mój miasto Sam.

LEONTYNA JANISZEWSKA ZASŁUŻONA NAUCZYCIELKA, ZWIĄZKOWIEC, DZIAŁACZ SPOŁECZNY

Leontyna Janiszewska urodziła się 11 kwietnia 1915 roku w Drelowie, powiat Radzyń Podlaski.

W 1934 roku ukończyła Państwowe Seminarium Nauczycielskie w Lublinie.

Po roku bezpłatnej praktyki w szkole w rodzinnej wsi, rozpoczęła pracę oświatową w Szkole Powszechnej w Czarnym Lesie. Od 1938 roku była nauczycielem kontraktowym w Publicznej Szkole Powszechnej w Wołkowyczach, powiat Brześć nad Bugiem i w tymże roku wstąpiła do Związku Nauczycielstwa Polskiego, którego nadal jest członkiem. W 1940 roku podjęła pracę w Publicznej Szkole Powszechnej w Ostrówkach, powiat Radzyń. Cały czas prowadziła tajne nauczanie w miejscowości Szóstka będąc członkiem Tajnej Organizacji Nauczycielskiej. Za tę działalność została uhonorowana Dyplomem Uznania na zjeździe w Lublinie w 1985 roku oraz kilkakrotnie nagrodami Kuratora Oświaty i Wychowania w Poznaniu w latach następnych.

W 1945 roku przywędrowała z rodziną do Śremu, gdzie z zapalem włączyła się w nurt pracy oświatowej jako nauczyciel języka polskiego w Szkole Podstawowej w Zbrudzewie, potem w Publicznej Szkole Powszechnej Męskiej w Śremie, a od 1957 do 1971 roku - Szkole Podstawowej Nr 1 w Śremie. Pracę w szkolnictwie zakończyła w 1972 roku w Szkole Podstawowej Nr 4 przechodząc na emeryturę, ale pracując jeszcze na pół etatu.

Przepracowała 42 lata w oświacie ucząc języka ojczystego wiele pokoleń młodzieży, organizując imprezy i konkursy, wychowując w duchu patriotyzmu, kształtując charakteru uczniów, którym obok konsekwencji okazywała matczyne serce.

Oprócz pracy dydaktyczno - wychowawczej pani Leontyna organizowała konferencje przedmiotowo - metodyczne i udzielała instruktażu nauczycielom jako kierownik ogniska języka polskiego przy Powiatowym Ośrodku Metodycznym w Śremie w latach 1964 - 1972. Aktywnie działała w Klubie Nauczycieli Nowatorów w Śremie.

Z wielkim zaangażowaniem pracowała w Związku Nauczycielstwa Polskiego. Była członkiem Zarządu powiatowego, prezesem Zarządu Oddziału w Śremie w latach 1954 - 1958, po przejściu na emeryturę członkiem Zarządu Sekcji Emerytów i Rencistów oraz Komisji Socjalnej Emerytów w Śremie, a także Okręgowej Komisji Odznaczeń w



Poznaniu. W 1998 roku na Konferencji Delegatów Zarządu Oddziału została wyróżniona tytułem HONOROWEGO PREZESA ZO ZNP Śrem.

Właściwie pani Leontyna była aktywna niemal na każdym polu działalności na rzecz swojego miasta. Jako radna kilku kadencji pełniła funkcję przewodniczącej Komisji Oświaty i Kultury.

Udzielała się jako wieloletni Przedstawiciel Członków oraz członek komisji w Radzie Nadzorczej Spółdzielni Mieszkaniowej.

Była i jest nadal członkiem i aktywnym działaczem Towarzystwa Miłośników Śremu, uczestniczy w imprezach kulturalnych organizowanych przez Muzeum Śremskie.

Działała w Zarządzie Miejskim Ligi Kobiet Polskich, w Kole Spółdzielczyń przy PSS "Społem", była ławnikiem Sądu Powiatowego, prowadziła Kuratorski Ośrodek Pracy z Młodzieżą przy Sądzie Rejonowym w latach 1978 - 80.

Nie sposób wymienić wszystkich działań bardzo aktywnego życia zawodowego pani Leontyny.

Za swoją pracę nauczycielską i społeczną otrzymała odznaczenia:

- * Medal Komisji Edukacji Narodowej
- * Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski
- * Złoty Krzyż Zasługi
- * Złotą Odznakę Związku Nauczycielstwa Polskiego
- * Odznakę Tajnej Organizacji Nauczycielskiej
- * Medal Pamiątkowy za Zasługi dla Powiatu Śremskiego
- * Odznakę za Zasługi w Rozwoju Województwa Poznańskiego
- * Odznakę Honorową Miasta Śremu
- * wpis do księgi "Zasłużony nauczyciel województwa poznańskiego"
- * Medal Matki

Niewielu mieszkańców Śremu może poszczycić się tyłoma osiągnięciami, takim autorytetem i życzliwością ludzi, a w szczególności byłych uczniów i współpracowników.

Życzymy pani Leontynie jeszcze wielu lat życia w zdrowiu i poczuciu dobrze spełnionych zadań zawodowych i społecznych.

*Opracowała Teresa GAWAŁEK
na podstawie materiałów związkowych i
archiwum domowego Leontyny Janiszewskiej.*



Szanowni Państwo!

Na posiedzeniu Zarządu Oddziału ZNP w Śremie w dniu 15 września br. powołano KOMISJĘ HISTORYCZNĄ w następującym składzie: Teresa Gawalek, Jan Jankowiak, Marcin Majnsner, Halina Piotrowska, Wanda Sołtysiak i Jan Szwanke. Chęć współpracy wyrazili również Halina Bartkowiak, Henryk Jankowiak i Adam Kaszuba. Z kolei na pierwszym posiedzeniu Komisji w dniu 29 września wybrano jednoosobnie przewodniczącego, którym został JAN SZWANKE.

Zadaniem Komisji będzie zbieranie i opracowywanie materiałów przypominających początki i rozwój nauczycielskiego ruchu zawodowego oraz zasłużonych działaczy ZNP z terenu Śremu i powiatu śremskiego.

W "DZIEJACH ŚREMU" wydanych w roku 1972 czytamy, że Oddział ZNP należy do najstarszych organizacji związkowych na terenie miasta. Początki działalności związkowej sięgają roku 1906.

Pierwsze ognisko ZNP na terenie Śremu powstało 17 listopada 1920 roku i liczyło 23 członków. Prezesem był STANISŁAW MASŁOŃ. Było to jedno z pierwszych ognisk na terenie Wielkopolski.

W czasie Drugiej Rzeczypospolitej, tj. do połowy 1934 roku czynna była w Śremie tylko jedna siedmioklasowa szkoła podstawowa, koedukacyjna, tzw. powszechna. Wśród grona nauczycielskiego było dużo zasłużonych wy-

chowawców i społeczników, jak Wanda Gomulówna - polonistka i aktywna działaczka związkowa oraz Stanisław Jurga - m.in. zamilowany harcerz.

1 sierpnia 1934 roku nastąpiła reorganizacja szkolnictwa i utworzono Publiczną Szkołę Miejską, w której Stanisław Jurga pracował aż do wybuchu II wojny światowej.

W marcu 1945 roku otwarto szkołę męską, którą kierował Stanisław Jurga. Szkoła liczyła w 12 oddziałach 585 uczniów. W szkole uczyło 9 nauczycieli, w tym 3 wychowawców sprzed wojny. Liczba uczniów i nauczycieli z roku na rok wzrastała. W roku szkolnym 1947/48 w szkole uczyli: Stanisław Jurga, Magdalena Jakubczakówna, Zygmunt Stochaj, Stefan Sroczyński, Władysław Adamczewski, Marian Wieliński, Bronisława Milewska, Marcelina Skibińska, Józefa Winiecka, Leontyna Janiszewska, Zofia Lewandowska, Irena Kostrzewska, Jadwiga Brygier, Władysława Hampel, Jadwiga Kordos i Wanda Gomulówna.

Serdecznie zapraszamy uczniów i wychowanków wyżej wymienionych Szanownych Nauczycieli do pisania wspomnień pod hasłem: "Mój nauczyciel".

Jestem do Państwa dyspozycji w każdy wtorek od godz. 1100-1200 w KLUBIE NAUCZYCIELA przy Szkole Podstawowej Nr 4 im. M. Konopnickiej w Śremie, ul. Grota Roweckiego 4.

Wanda SOŁTYSIAK

„Wspomnienia przy świątecznym stole” cz. IX

Kontynuując wspomnienia związane z okresem nauki w Liceum Ogólnokształcącym im. Gen. Józefa Wybickiego w Śremie chciałabym zacząć od osoby dyrektora Henryka Pankowskiego. O Dyktorze Pankowskim pisałam już w poprzednich odcinkach "Wspomnień". Była to jednak postać, która w rodzinnych wspomnieniach daleko wykraczała poza mury liceum. Zarówno On, jak i Jego Małżonka, eleganka i miła pani z piękną srebrzystą fryzurą przewijają się w wielu moich i brata Jerzego wspomnieniach. Aż po ostatnie dni Dyrektora, kiedy bardzo dzielnie znosił cierpienia choroby. Był to Dyrektor i Pedagog, do którego sucha nota biograficzna, zawierająca suche informacje: pracował na stanowisku w latach itp. - zupełnie nie pasuje. Liceum to było Jego życie. Trudno sobie wyobrazić jakąkolwiek sprawę związaną z działalnością liceum, obok której Dyrektor mógł przejść obojętnie lub uznać ją za mniej ważną. Brak tarczy na uczniowskim rękawie, wybita szyba, nagle zastępstwo. Wszystko to było traktowane z jednakowym zaangażowaniem i starannością. Historyk z wykształcenia, wielki miłośnik i znawca języka polskiego oraz starożytności. Potrafił przez dłuższy czas uczyć łaciny (mnie, niestety, tylko jeden rok, gdyż łacinę wykreślono z programu), aby nie zubożyć programu nauczania, ponieważ brakowało w szkole lektora tego języka.

Najbardziej utkwił mi w pamięci "rytuał" wchodzenia do szkoły. Na szczęście ominęło nas chodzenie na zmiany.

Wszyscy przychodziliśmy na ósmą. Co rano w korytarzu na parterze, zawsze z prawej strony, witał uczniów Dyrektor, zawsze w garniturze, jasnej koszuli i krawacie - inny "wizerunek" był nie do pomyślenia. Nie uszło Jego uwadze najmniejsze odstępstwo od przepisowego stroju ucznia. Był jak

rotmistrz, który patrząc na szwadron widzi naderwaną podkówe konia w trzecim plutonie. Zresztą Dyrektor miał stopień porucznika, walczył w kampanii wrześniowej, a przez całą okupację był więziony w oflagu w Dobiegniewie. Opowiadał z humorem, że czołgi niemieckie ominęły okopy jego plutonu i musiał je ścigać do samej Warszawy. Do stolicy wkraczał bez butów,



W parku śremskim: moja klasa z prof. Juniewiczową

ale za to ulicą - nomen omen "Zwycięzów". Ale wracając do naszych obowiązkowych strojów. Uczniów liceum obowiązywały stroje w kolorze granatowym, ewentualnie czarnym. Chłopcy mieli dobrze, bo nosili ciemne spodnie i w ciemnym kolorze swetry, koszule. Natomiast dziewczęta były "zapakowane" w granatowe fartuchy. Można sobie było "poszaleć" ozdabiając ten smętny strój np. białym kołnierzem, obowiązkowa także była na ramieniu tarcza szkolna. Największe boje toczył z nami Dyrektor o noszenie tarcz. Potrafił od progu szkoły cofnąć opornego ucznia do domu i trzeba się potem było meldować z już przypiętą tarczą. Próba najcięższa zaczynała się zimą, kiedy dochodziły do stroju obowiązkowego granatowe berety, także z tarczą. Cierpiałymy zgodnie i w milczeniu chowając szybko berety po wyjściu ze szkoły. Strój obowiązkowy obowiązywał także na różnych np. wie-

czorkach tanecznych organizowanych przez szkołę, dopuszczalne były białe bluzki i granatowe spódnice lub granatowe sukienki.

Gdyby któreś z nas przyszło do głowy pomalować sobie oczy lub paznokcie, musiałaby pewnie biec do domu i szybko się umyć. Mam co prawda jeden wybryk na sumieniu i to dość poważny. Nie pamiętam już, czy to było w drugiej albo trzeciej klasie? Moja Mama zaczęła rozjaśniać sobie włosy, bardzo mi się to podobało i tak długo marudziłam, aż pozwoliła mi resztką swojej farby trochę zmienić kolor. Nie moja wina, że farby było tyle, że włosy z ciemnych zrobiły się jasny blond, a następnego dnia trzeba było iść do szkoły. Już od progu zostałam wezwana przed oblicze Dyrektora, który grzmiał, że uczennica przyzwoitej szkoły itp., potem Mama przyszła na rozmowę, co ustalili, nie wiem, ale dopiero na zdjęciu maturalnym mam naturalny kolor włosów.

Nasza klasa była pod wyjątkowo czujną opieką, pewnie dlatego, że to była jedyna klasa żeńska w szkole, czyli "babiniec".

Patrząc na zdjęcia z wycieczek szkolnych i zdjęcie maturalne, przypominam sobie koleżanki, stare przyjaźnie, które trwały jeszcze od szkoły podstawowej (Halinka Nowak) i te, które przetrwały do dzisiaj (Marysia Adamczewska). Upływ czasu zrobił swoje, wspomnienia wypiękniały, problemy szkolne i nasze małe dramaty odeszły w niepamięć.

Z przedmiotów szkolnych najbardziej zawsze lubiłam historię i geografię. Bardzo odpowiadał mi sposób, w jaki wykladał lekcje prof. Balcercowicz, który premiował szczególnie wiadomości ponadprogramowe. Zmuszał nas tym samym do czytania i szukania innych opracowań (przydały mi się te umiejętności na studiach). Lekcje geografii były zawsze nie tylko ciekawe, ale także bardzo barwne. Ogromne pokłady energii, które "rozpierały prof. Światalskiego" udzielały się także jego uczniom. Ciągłe zabiegany, wesoły, pełen życzliwości dla uczniów był lubiany i pewnie dlatego geo-

grafia nie była przedmiotem stresującym. Wychowawczynią naszej klasy była młoda chemiczka, pani prof. K. Gregorius, przyszła do liceum zaraz po studiach i była jedną z najmłodszych w gronie pedagogicznym. Bardzo często zmieniały się nasze polonistki, pamiętam co najmniej trzy. "Ze starej gwardii" uczyli nas: prof. W. Judek - chemia, wspomniana wielokrotnie p. prof. Malińska - matematyka, nieoceniona p. prof. Z. Juniewiczowa - wychowanie fizyczne. Nasza sprawność fizyczna nie odbiegała za bardzo od średniej krajowej, czyli była słaba. Pani prof. Juniewiczowa starała się wykrzesać z nas zacięcie sportowe organizując zajęcia pozalekcyjne w ramach Szkolnego Klubu Sportowego. Grałyśmy w siatkówkę, dodatkowo wszelkiego rodzaju biegi i skoki. Najlepsza z naszej klasy, chyba we wszystkich konkurencjach, była Krystyna Witucka.

Jesteśmy pokoleniem wychowanym bez komputerów i z umiarem korzystającym z "dobrodziejstw" telewizji, dzięki temu chętnie braliśmy udział w zajęciach pozalekcyjnych, szczególnie sportowych, a w domu dużo czasu spędzało się z dobrą lekturą w rękę.

Sądzę, że dlatego zachowałam w serdecznej pamięci nasze liceum i grono pedagogiczne, bo uczyli mnie (z małymi wyjątkami) prawdziwi pedagodzy, którzy hołdowali "przedwojennym" obyczajom, panującym w szkołach średnich i zawód swój traktowali jako powołanie.

Anna SURZYŃSKA - BŁASZAK

Foto: archiwum



Wycieczka szkolna nad Morskim Okiem w 1962 r., opiekunowie: prof. Światalski i prof. Banaszak

Lekarski etos cz. I



Świat przedwojenny na naszych oczach przeobraża się w legendę, dla jednych przetkaną światłem i barwą, dla innych - wrażliwszych - pełną cieni. Niebawem świat ten przestanie być zrozumiały dla przeciętnego Polaka i przejdzie w niepodzielne władanie historyków. Jest raczej smutnym przywilejem ludzi żyjących w okresie dziejowego przełomu móc oglądać z bliska jego nieodwracalność. Zobowiązuje nas to zarazem do zapisania tego, co wiemy o tym, co było niegdyś. Im większe były straty - a nigdzie nie były one większe niż w Polsce - tym bardziej trzeba utrwalić niejako zastępczo to, co przepadło.

W wielu okresach swych tysiącletnich dziejów Wielkopolska pełniła rolę łącznika Polski z Zachodem i jego kulturą. Tu adaptowano najpierw umiejętnie zachodnioeuropejskie osiągnięcia cywilizacyjne i przekazywano następnie innym ziemiom - regionom Polski. Dzisiejsze pokolenia winny nawiązać do tej pięknej tradycji. Powinna ona być bodźcem do sprostanania nowym i trudnym wyzwaniom, zwiększenia konkurencyjności Wielkopolski w stosunku do innych regionów w Europie. Wyjątkową rolę w kraju zawdzięczała Wielkopolska w dużym stopniu kształtowemu w ciągu stuleci etosowi swych mieszkańców, będącemu zespołem całego szeregu pozytywnych norm i wartości, przestrzeganych w działalności politycznej i gospodarczej oraz w codziennym życiu. W czasie II wojny światowej i w okresie powojennym uległ on jednakże głębokiej przemianie. Jego odbudowanie staje się niezbędne dla powodzenia procesu transformacji społeczno-gospodarczej Wielkopolski, dostosowania jej potencjału i struktury do wyzwań XXI wieku.

Dajmy "na ten czas" rodzinę Zakrzewskich związaną niepodzielnie z Wielkopolską. Stąd wywodząca swe korzenie, w XVII wieku wyruszyła na wschód, na Podole i Wołyń, jak duża ilość polskiej szlachty w tym okresie.

Rodzina Zakrzewskich wywodzi się z Wielkopolski, nazwisko wiąże się z dwoma miejscowościami Zakrzewo lub Zakrzewko, wymienianym w książce rosziedlenia - księdza Stanisława Kozierowskiego, który opracował osiedlanie się rodzin szlacheckich na terenie Wielkopolski. Należy zaznaczyć, że nazwiska szlacheckie pochodzą od nazw wsi, które były w posiadaniu danej rodziny szlacheckiej, a ukształtowały się dopiero w XV i XVI wieku, gdyż poprzednio używano imienia i nazwy miejscowości, z której pochodzili. Rodzina Zakrzewskich pochodzi ze średniozamożnej szlachty. Rodziny pochodzące z tego samego herbu - Sam-

son, a więc pochodzący z tego samego pnia używały, odpowiedników np. Jan z Zakrzewa. (Jan na części Zakrzewa i Belęcina. Żona - Małgorzata 1469-1502), Maciej na części Zakrzewa i Belęcina. Następne pokolenie - Wojciech na części Zakrzewa i Kosciszyna "Zakrzewski". Żona: Klara Sobocka, Dobrogost "Zakrzewski" na Zakrzewie. Następne pokolenia - Dobrogost "Zakrzewski" - kanonik gnieźnieński i poznański (1525-1546), Jan "Zakrzewski (1531-1560). Pierwszy raz nazwisko zostało użyte w książce ks. Kozierowskiego w 1447 roku. Wg Niesieckiego istnieje wiele rodów, używających tego nazwiska. Z kolei w "Złotej Księdze" T. Zychlińskiego, Wattowie-Samsonowie, znani już w średniowieczu, pochodzili ze Śląska lub Czech i przybierali następnie nazwiska od różnych posiadanych dóbr. Ci, co mieli wieś Belęcin przybrali nazwę Wattów-Belęckich (piszący się też Byllency, Billency), by w końcu przyjąć miano Skrzydlewskich. Właściciele wsi Kosieczyn (Kosieczyn) nazwali się Kosickimi, Zakrzewo - Zakrzewskimi, Jaromierz - Jaromierskimi, Karczewo - Karczewskimi. Trzecie skupienie rodowe Samsonów w okolicy miast: Grodziska i Buku charakteryzują imiona Gniewomir i Prądota, a tworzą osady: Kubaczyn, Kokalewo, Niemierzyce, Cieśle, Otusz, Grodziszczko, Grzebienisko, Wierzeja, Staramnice, Rosnowo. W okolicy Grodziska odnajdujemy Prądotę w Strzepiniu z rodu Prusów u schyłku, który był ojcem znanego biskupa krakowskiego Tomasza Strzępińskiego. W tych czasach dziedziczył jeszcze Prądota w Dopiewcu i ten sam w Grzebienisku w 1397 roku. Ten Prądota Grzebieniecki był także obecny przy wywodzie szlachectwa Samsończyka Macieja Waty z Nądni, choć nie ex officio, Prądota w Pieńkach, skąd znamy Samsonów. W sąsiedniej Wierzei dziedziczył w 1387 roku i jeszcze w 1427 roku Prądota prawdopodobnie identyczny z Prądotą, bratem Piotra, z sąsiedniego Grzebieniska z 1391 roku, który Grzebieniskim zwał się. Był on świadkiem w roku 1398 przy wywodzie szlachectwa Samsończyka Macieja Waty z Nądni. Może i Ubysław był ich bratem. Wszyscy trzej Prądota, Piotrek i Ubysław z Grzebieniska występują w roku 1414 przeciw Elźbiecie niegdyś z Grzebieniska. Z synów Prądoty z Wierzei znani są Mirosław i Mikołaj, nazywani też z Kłodziska Kłodziskim. Z późniejszych na uwagę zasługuje Dobrogost Kosicki z Kosieczyna i Belęcina z roku 1494; Wojciech Belęcki i Ja-

kub Liński ze Śremu świadczyli z herbu Samson kanonikowi poznańskiemu Mikołajowi Otuskiemu.

Zakrzewo darował Samsończyk Wilisław z Nądni Cystersom paradyckim, którzy nie dzierżyli wprawdzie długo tej wsi, zamieniając ją prawdopodobnie na inną posiadłość. Imię Wilisław jest pewnie identyczne z Wielisławem, znanym w Wielkopolsce już w XIII wieku. Na przykład komes Wielisław z Darnowa darował Głuchowo pod Czempiniem klasztorowi lubińskiemu przed rokiem 1258. Można przypuszczać, że imię Wielisław jest w związku historycznym z Wielichowem, położonym w okolicy Samsonów. Należy przypuszczać, że Samsonowie byli pierwotnymi właścicielami Wielichowa, nim je posiadli biskupi poznańscy przed 1297 r. Czy Wielisław jest pierwotnym imieniem Samsonów, czy też zapożyczonym od innego rodu, trudno to automatycznie stwierdzić. O połowę Zakrzewa i Śniegoszewa prowadził proces Janusz Jarogniewski z Janem Zakrzewskim i Dersławem Okrzeszycem w roku 1409. Zakrzewko pojawia się w księgach ziemskich roku 1427, rozprawiał się wówczas Mikołaj Wata z ławnikami z Zakrzewka.

W roku 1463 sprzedał Mikołaj Wata z Gościeszyna dział Zakrzewka po śmierci stryjecznego brata Wojciecha Waty Stanisławowi Zbąskiemu, który też nabył drugą część tamże od Wojciecha Waty z Bobowicka. Resztę Zakrzewka posiadali na przełomie XV i XVI wieku bracia z Bełęcina i Kosieczyna - Dobrogost, Stanisław i Wojciech w roku 1494 i 1497. Syn zaś Dobrogosta Bełęckiego, Maciej, nazywany był Zakrzewskim w 1531 roku. Jan Zakrzewski, niezawodnie Samsończyk, nabył w 1560 roku od stryja herbowego Macieja Proskiego dział w Kosieczynie. Samsonów Zakrzewskich wspomina także Paprocki. Trzecie skupienie rodowe Samsonów w okolicy miast - Grodziska i Buku, charakteryzują imiona Gniewomir i Prądoła, a tworzą osady: Kubaczyn, Kokalewo, Niemierzyce, Cieśle, Otusz, Grodziszczko. Grzbieńsko, Wierzeja, Stramnice, Rosnowo.



Mikołaj Zakrzewski

Ród rycerski Wielkopolski zwany Samsonami pojawia się w pierwszej połowie XIII wieku na Morawach, Węgrzech i w Wielkopolsce. Różne tylko nasuwają się wspomnienia np. w okolicy pod Zbąszyńiem, znajdowała wieś Morawce, znana już w 1262 roku, a w komitacie nowohradzkim, na północ od Budapesztu, jest do dziś osada Samsonhanza. W Wielkopolsce na pograniczu ziem świebodzińskiej i sulichowskiej wyłania się pierwszy Samson z pomroki dziejowej roku 1245. W dokumencie pochodzącym z klasztoru Cystersów w Obrze występują jako świadkowie m. in. Trzebieśław Mścigniewowic, kleryk Czesławiec, rycerz Samson, a za nim Machary. Nie ulega żadnej wątpliwości, że ten Samson jest przodkiem rodu, bo właśnie w tej okolicy długie wieki siedzieli członkowie tego rodu.

Komes Wilisław z Nądni darował Zakrzewo pod Zbąszyńiem roku 1320 Cystersom paradyckim. Zdaje się, że Wilisław najwcześniej umarł ze swych braci, bo Sambor z Nądni świadczył jeszcze w roku 1335 w Zbąszyniu, a Wata z Sądni zobowiązał się w roku 1338 nigdy nie niepokoić klasztoru paradyckiego o posiadanie Zakrzewa.



Felicja z Woyna Orańskich

Drugi łańcuch posiadłości Samsonów rozciągnął się na wschód od Nądni i jeziora zbąskiego Błędna aż po Wielichowo. Należą tu Zakrzewko, Bełęcín, Jaromierz Rostarzewo i okoliczne wsie: Blocko, Powodowo, Tuchola, Gola, Guźdzun, Gościeszyn, Stodółsko, Prochy, Tarnowo i Proszkowo oraz Karczewo i Goździchowo.

Również pod miastem Sierakowem za rzeką Wartą położona Tuchola jest siedliskiem Samsonów. Włost z Tucholi w roku 1389 świadczył Dobiesławowi Kwileckiemu. Sądka z Tucholi prawowała się z tymże Dobiesławem w roku 1398, kilka lat później pojawia się w roku 1403 Szymka, a w 1417 roku Dobrogost z Małgorzaty, współwłaściciele Tucholi.

Jedno z odgałęzień używało wyłącznie miana Wattów. Wszystkie te rodziny pieczętowały się herbem Samson, którego początki są niewyjaśnione.

Wróćmy do rodziny pieczętującej się herbem Samson, której przedstawiciele "nie gonili za zaszczytami". Rzeczy-

wiecie nie widzimy wśród nich wojewodów, kasztelanów czy biskupów. Znajdujemy jednak Dobrogosta - wysokiego urzędnika ziemskiego, podkomorzego kościańskiego w pierwszej połowie XV wieku oraz innego Dobrogosta, księdza, w latach 1525-1546 kanonika gnieźnieńskiego i poznańskiego. Należeli do ziemian średniozamożnych. Nie wyróżniali się większą ekspansywnością. Mierzyli zamiary podług sił. Jedni troszczyli się o posiadane dobra, oszczędzali, pomnażali majątki, inni zadłużali się i musieli pozbywać się swoich dóbr.

Ród rycerski Wattów, w Wielkopolsce także Samsonami zwany, pojawia się w pierwszej połowie XIII wieku na Morawach, Węgrzech i w Wielkopolsce. Bliższych związków pokrewieństwa w tej odległej epoce nie podobna stwierdzić. Luźne tylko nasuwają się wspomnienia. W dawnej okolicy Watów pod Zbąszyniem znajdowała się wieś Morawce, znana już od 1262 roku. W Wielkopolsce na pograniczu ziemi świebodzińskiej i sulechowskiej wylania się pierwszy Samson w 1245 roku, mianowicie w dokumencie pochodzącym z klasztoru Cystersów w Obrze występuje jako jeden ze świadków rycerz Samson. "Nie ulega żadnej wątpliwości, że ten sam Samson jest przodkiem rodu, bo właśnie w tej okolicy, długie wieki siedzieli członkowie tego rodu, Samsonami i Watami się "zowiąć". Nazwa tego rodu sugeruje, że może on mieć coś wspólnego z biblijnym mocarzem. Odnaleziony w księdze sądowej opis herbu z 1471 roku wspomina o zbrojnej postaci ujarzmiającej lwa przygniecionego ludzką stopą. Najstarsza zapiska opisująca ten herb pochodzi z 1422 roku, wcześniejsze natomiast wymieniają jedynie jego nazwę. Autor powyższej przytacza opis Samsona przygniatającego lwa swoją stopą. Rysunek takiego herbu znajdujemy w "Herbarzu Polskim" A. Bonieckiego. Nie wiadomo dlaczego, J. Łojko nie podaje treści najwcześniejszej zapiski łacińskiej z 1422 roku, według której herb przedstawia Samsona inaczej: siedzącego na lwie i rozdzierającego mu obie rękami paszczę. Zapis ten cytuje ksiądz S. Kozierowski, a rysunek herbu odtwarza Józef Szymański wraz z następującym opisem: Samson/Sampson/Samsun - w polu błękitnym złoty lew a siedzący za nim mąż w czerwonej

szacie rozdziera mu paszczę. Istnieje jeszcze trzecia wersja herbu, według której ów mąż, biblijny bohater, stoi z boku lwa, przy jego głowie. Taką postać herbu pokazuje Julian Ostrowski w "Księdze herbowej rodów polskich". O Samsonie, synu Manoacha, Biblia opowiada, że kiedy udał się z rodzicami do pięknej Filistynki, którą zamierzał pojąć za żonę, "młody lew rycząc biegł mu naprzeciw. Wtedy owładnął nim Jahwe i chociaż nie miał nic w rękę, rozszarpał go jakby chodząco o rozszarpanie koźlecia". Można stwierdzić, że biblijna opowieść pobudziła wyobraźnię twórców kultury. Motyw Samsona uosabiającego niezwykle siłę i dlatego nazywanego żydowskim Herkulesem występuje w literaturze, sztuce, muzyce. Heraldycy nie objaśniają początków herbu, niekiedy nadmieniają tylko, że wcześniej zwano go Wattą. Ponieważ postać Samsona symbolizuje siłę, odwagę niektórzy wywodzą nawet to imię z hebrajskiego "szamen", co oznacza silny, waleczny. Powstała legenda, że rycerz wielkiej siły nazywający się Watta, zaczął pierwszy używać godła Samson, a jego potomkowie to kontynuowali. Z kolei jedna z hipotez głosiła, że wieś o podobnej nazwie - Samsonów - znajduje się w innym regionie - na granicy



profesor Aleksander Zakrzewski

Puszczy Świętokrzyskiej. Oryginalność herbu i przydomka oraz pewna związana z nimi zagadkowość, która z jednej strony, umożliwiała wysuwanie różnych hipotez, z drugiej - skłania niejaką do ciągłych poszukiwań historycznych, stała się częścią tradycji rodzinnej. Na marginesie trzeba zaznaczyć, że dążeniem każdej rodziny szlacheckiej było nie tylko pielęgnowanie tradycji, ale i wzbogacanie jej o nowe, oryginalne elementy. Umacniały one poczucie wspólnoty z całą szlachtą, a zarazem stanowiły czynnik podbudowywania własnej pozycji i odróżniania jednej rodziny od drugiej.

SAMSON

W polu błękitnym Samson biblijny barwy naturalnej, rozdzierający paszczę złotego lwa. W klejnocie nad hełmem w koronie trzy strusie pióra: złote między błękitnymi. Najstarsza zapiska sądowa pochodzi z 1401 roku (B. Ulanowski, Materiały do historii..., nr 41). Herb znany jest z "Klejnotów Długoszyńskich". Natomiast na średniowiecznych

zabytkach sztuki nie jest znany; pierwsze pochodzą z początku XVI wieku, jak choćby na nagrobku Tomasza Różnowskiego w kaplicy Skotnickich na Wawelu - Księga Złota Szlachty Polskiej, tom IV, strona 97. Ród Samsonów zamieszkiwał w powiecie kościelskim, pyzdrowskim oraz w ziemiach bielskiej, sulikowskiej, świebodzińskiej, wielunijskiej.

Symbolika barw - złoto symbolizowało cztery cnoty: szlachetność, życzliwość, otuchę i wzniosłość. Z kamieni karbunkul, planetę - Słońce, a z dni niedzielę. Błękit - piękność, wzniosłość, pochwałę, Wenus, Bliźnięta, Wagę Wodnika, szafir, piątek i powietrze.

Purpura - hojność, dostatek, mądrość, ametyst, czwartek, cygne, chmury.

Uznany podmiotem w polityce państwowej stał się nie tylko ród heraldyczny, a cały stan szlachecki. Obok herbu pojawiło się w XV wieku, a uzyskało stabilizację w XVI wieku, nazwisko szlacheckie, utworzone najczęściej od nazwy posiadanych dóbr ziemskich. Konsolidowało ono tylko wąską grupą krewniaków i wyodrębniło ich w formie osobnej gałęzi rodu heraldycznego, nazwanej w herbarzu Bartosza Prockiego "domem". Jednolity do tej pory ród herbowy podzielił się na liczne gałęzie - rodziny, posługujące się tym samym herbem, ale noszące różne nazwiska. Herb przestał być tylko oznaką przynależności rodowej, lecz stał się wyróżnikiem członków ustawowo jednolitego i równego stanu szlacheckiego.

Należy wspomnieć, że w końcu XVI i XVII wieku wiele rodzin z przyczyn ekonomicznych przenosiły się na kresy Rzeczypospolitej. Podobnie w końcu XVII wieku rodzina Zakrzewskich przeniosła się na Podole, gdzie zamieszkiwała przez okres ponad 200 lat, do 1920 roku, do czasu zajęcia tych ziem przez bolszewików. Pradziad dr. Jerzego Zakrzewskiego - Feliks Woyna-Orański był uczestnikiem powstań 1848 i 1863 roku. Rodzina potraciła majątki po powstaniu styczniowym 1863 roku. Nastąpił sekwestr około 2000 ha majątku ziemskiego z kolei dziadek - Mikołaj Zakrzewski - pojął za małżonkę Felicję Wojno-Orańską -

herbu Kościesza. Spośród członków rodziny Zakrzewskich wyłania się ciekawa postać matki prof. Aleksandra Zakrzewskiego - Felicji Woyno-Orańskiej.

Orańscy-Woynowie herbu Kościesza. Przed pięćset laty rozwijać się zaczęła ruchliwa kolonizacja szlacheckich rodów polskich. Napływ kolonistów z województw koronnych płynął odtąd szerokim korytem przez cały ciąg wieków. Dyplomy królewskie na puste i ogromne przestrzenie i

obowiązki donataryuszów, i cele owych donacji. Czytamy często w owych dyplomach, że propter defectum hominum - żądano i zalecano, aby obdarzony nowy terrigena, mieszkał tu stale, aby residenciam faciat personalem. Szczegółowo też określone bywały obowiązki każdego nowego donataryusza, z oznaczeniem ilu zbrojnych miał stawić czasu trwogi i najazdów.

Ród Woynów-Orańskich, pieczętujących się herbem Kościesza, dzierżył w początkach XVI wieku dziedziczne posiadłości Oranie i Lasków w powiecie włodzimierskim na Wołyniu. Ród ten miał być odłamek litewskiego rodu Woynów h. Trąby, który rozliczne przybierał przydomki, stąd jak pisze Niesiecki za Kojalowiczem - "Woyna - Kierdej, Woyna Hreczyna, Woyna Orański, Woyna

Jasieniński, i inni bez pradatku Woyna, stąd ciężko rozpoznać, którzy do jakiego herbu należą. Początki domu wyprowadzają się od kniaziów ruskich Zahomyślskich czy też Ilhowieckich - to rzecz pewna pisze Niesiecki - że się ten dom, kiedyś gnieździł w księstwie sierwierskim, ale gdy się to księstwo do Moskwy przeniknęło, ci z miłości ku królom polskim, raczej sobie obrali, wszystką fortunę swą zostawić w rękach moskiewskich, niżeli wiary poprzysiężonej panom swoim ustąpić. Kiedy mianowicie gałąź rodu Woynów osiadła na Wołyniu i przybrała od dóbr Oranie, przydomek "Orański", który z czasem zmienił się na główne nazwisko. Już w 1528 roku metryka wołyńska wymienia Michna i Jędrzeja Orańskich. Może ich był współczesny Hryhory Orański, którego trzech synów wymieniają akta ówczesne.

Elżbieta JANKOWSKA
Foto: archiwum



doc. Irena Zakrzewska

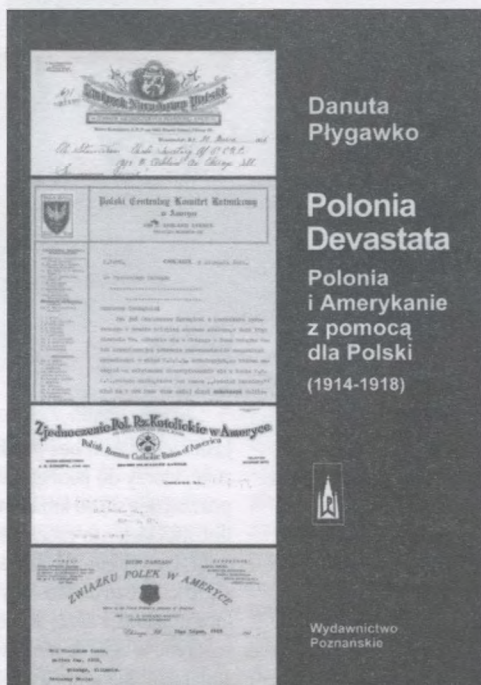
Trzecia książka z Sienkiewiczem w tle

Dwa lata temu, zaproszona do Muzeum Śremskiego na klubowe spotkanie miłośników książki i historii, opowiadałam o moich badaniach nad dziejami Polski przełomu XIX i XX wieku, w tym nad społeczną i narodową działalnością Henryka Sienkiewicza. Zapowiadana książka opublikowana została w czerwcu przez Wydawnictwo Poznańskie pt. *Polonia Devastata. Polonia i Amerykanie z pomocą dla Polski (1914-1918)*. Tę prawie trzysta stron liczącą pracę pisałam przy dużym wsparciu duchowym wielu moich Przyjaciół ze Śremu. Otrzymałam też pomoc na sfinansowanie części kosztów jej druku, za co serdecznie wszystkim dziękuję. "Książka poszła w świat", a wraz z nią logo z okazji 750-lecia naszego miasta, z czego nie ukrywam jestem szczególnie dumna.

W pracy ukazałam wysiłek organizacyjny i ofiarność Polonii w Stanach Zjednoczonych na rzecz akcji ratunkowej dla ludności cywilnej na ziemiach polskich, poszkodowanej w wyniku działań wojennych i polityki władz okupacyjnych w latach wielkiej wojny. Największą rolę odegrał w nim utworzony 2 października 1914 r. w Chicago Polski Centralny Komitet Ratunkowy, który nie tylko koordynował starania 143 organizacji zbierających w Ameryce fundusze, ale był "łącznikiem" z działającym od 9 stycznia 1915 r. w Szwajcarii Generalnym Komitetem Pomocy Ofiarom Wojny w Polsce z siedzibą w Vevey. Na jego czele stał Henryk Sienkiewicz (zmarł 15 listopada 1916 r., poświęcając tej sprawie dwa ostatnie lata życia) i Ignacy Jan Paderewski. Ze Szwajcarii przekazywano nadsyłaną ze Stanów Zjednoczonych po-

moc organizacjom charytatywnym we wszystkich dzielnicach Polski. Dwie trzecie funduszu Komitetu Veveyskiego pochodziło z USA. Pierwszą próbę przedstawienia ofiarności Polonii podjęłam w opublikowanej w 1986 r. książce Sienkiewicz w Szwajcarii. Z dziejów akcji ratunkowej dla Polski w czasie pierwszej wojny światowej. Brak źródeł pozwolił tylko ten problem "zasygnalizować". Niezbędny był wyjazd do USA. Przy wsparciu Fundacji Kościuszkowskiej w 1993 r. prowadziłam badania w Nowym Jorku i Chicago. Dzięki temu praca wnosi wiele nowych faktów dla historii amerykańskiej Polonii, jej aktywności społecznej jak i starań na rzecz odbudowy państwa polskiego.

Praca składa się z sześciu rozdziałów. Pierwszy poświęcony jest: działaniom zbrojnym na ziemiach polskich i ich wpływ na sytuację ludności cywilnej; działalności organizacji ratunkowych np. Księgo-Biskupiego Komitetu pomocy ofiarom wojny, utworzonego w Krakowie przez ks. bpa Adama Stefana Sapiechę. Następny: historii emigracji polskiej do Ameryki, głównym skupiskom, aktywność społeczno-politycznej Polonii; powołaniu w październiku 1914 r. w Chicago i Nowym Jorku instytucji ratunkowych dla Polski. Rozdział trzeci poświęcono rywalizacji o zebrane wśród Polonii pieniądze, między organizacjami ratunkowymi (w większości pod wpływami endecji) a Naczelnym Komitetem Narodowym, oczekującym pomocy dla Legionów. W następnym poznaje czytelnik współpracę polonijnych organizacji z Komitetem Sienkiewiczowskim; znaczenie dla sprawy polonijnych parafii katolickich; ame-



rykański odzew na światową kolektę dla Polski przeprowadzoną 21 listopada 1915 r. z polecenia papieża Benedykta XV. Rozdział piąty mówi o staraniach nad pozyskaniem pomocy dla Polski z Fundacji Rockefellera i Amerykańskiego Czerwonego Krzyża oraz działalności Ignacego Jana Paderewskiego przebywającego w Ameryce od 15 kwietnia 1915 r. Ostatni rozdział bilansuje pomoc nadesłaną z Ameryki. Książka ma ilustracje, aneksy (nieznane dokumenty związane z Sienkiewiczem), bibliografię i indeks nazwisk.

Otrzymałam już liczne dowody, że kilkuletnia praca spotkała się z uznaniem. Ks. prof. dr Roman Nir z Centralnego Archiwum Polonii Amerykańskiej w Orchard Lake, w stanie Michigan napisał: Wyrażam gorące podziękowania za przesłanie bardzo dobrej Monografii poświęconej Polonii amerykańskiej, która pośpieszyła z pomocą dla Polski w latach 1914-1918. Po ogólnym zapoznaniu się z Monografią, odniosłem wrażenie, że jest fundamentalną pracą i chyba pionierską dotyczącą tego tematu, bowiem dotychczas, prawdopodobnie obok drobnych artykułów, nikt nie podejmował tej problematyki. Walory Monografii uwidoczniły się we wspaniałym warsztacie archiwalnym i źródłowym, bogatej kwerendzie w różnych archiwach (bez Archiwum Polonii w Orchard Lake, ale wybaczam jako mniejszy grzech [...]). Najważniejsze, że temat został podjęty doskonale i metodycznie opracowany, i wspaniale wydany graficznie. Gratuluję! Gratuluję i jeszcze raz gratuluję.

Będę wdzięczna Czytelnikom Gazety za zainteresowanie moją trzecią książką z Henrykiem Sienkiewiczem w tle i liczę na życzliwe przyjęcie.

Danuta PŁYGAWKO



Foto archiwum: Autorka w Instytucie Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku

Tajemnice Świętego Mikołaja

Kim jest św. Mikołaj?

Gdzie mieszka?

Co porabia?

Na te i inne pytania odpowiemy sobie na kolejnych warsztatach świątecznych odbywających się w Muzeum Śremskim. Dzieci i młodzież będzie miała okazję zaprojektować oraz własnoręcznie ozdobić świąteczną bombkę.



Zapraszamy od 17.11.2003 r. do 20.12.2003 r.

Spotkanie chóralne w Psarskiem

W ubiegłym roku w Turwi odbyło się spotkanie czterech chórów - "Harfa" z Czempinia, "Lutnia" z Kościana, "Cecylia" z Mosiny i "Moniuszko" ze Śremu. Poszczególne chóry dały popis swych umiejętności. Postanowiono wówczas, że takie spotkania będą się odbywać co roku. 13 września br. w DPS w Psarskiem odbyło się drugie spotkanie ww. chórów. Motywem przewodnim tego spotkania były: 750-lecie lokacji naszego miasta, 50-lecie powstania Cechu Rzemiosł Różnych w Śremie, 111. rocznica pierwszego występu Koła Śpiewackiego ze Śremu (14 lipca 1892 r. na wzgórzach wioski Psarskie pod Śremem, odbył się pierwszy koncert Koła Śpiewackiego, w programie którego było 12 utworów m.in. Dembińskiego, Fleminga, Moniuszki).

Tegoroczna uroczystość rozpoczęła się mszą św., którą poprowadził ks. dziekan Marian Brucki. Uczestniczyli w niej m.in. burmistrz Śremu Krzysztof Łożyński, sekretarz cechu Maria Cichocka oraz Starszy Cechu - Antoni Ozimek. Oprawę muzyczną stanowił śpiew wszystkich cze-

rech chórów. Po skończonej mszy św. ks. dziekan podziękował chórzystom życząc im wiele zdrowia i wspaniałych osiągnięć wokalnych. Następnie każdy z chórów dał indywidualny popis, przedstawiając dwie pieśni. Po śpiewie zespolone znów chóry odśpiewały Hymn Unii Europejskiej. Burmistrz Krzysztof Łożyński dziękując chórzystom zauważył, że w czasie śpiewania drugiej zwrotki "... Patrz, patrz wielkie słońce światem biegnie syjąc złote skry" naprawdę nieśmiało wyjrzało słońce (dzień był wyjątkowo pochmurny i mglisty).

Na zakończenie burmistrz i A. Ozimek wręczyli na ręce prezesa i dyrygenta poszczególnych chórów puchary i dyplomy okolicznościowe. A później zaproszono wszystkich na pyszną grochówkę. Organizatorem następnego, już trzeciego spotkania będzie chór "Lutnia" z Kościana.

Urszula CIESIELSKA
Foto: autor

* * *

28 września w kościele garnizonowym odbyła się msza św. w intencji wieloletniego prezesa Koła Śpiewackiego "Moniuszko", który ukończył właśnie 80 lat. Członkowie chóru oraz ks. major Krzysztof Górski złożyli dostojnemu jubilatowi serdeczne życzenia.



Teatr w Śreмі



W dniu 4 października br. Śremskie Stowarzyszenie Przyjaciół Teatru zorganizowało dla członków Stowarzyszenia oraz miłośników sztuki wyjazd do Teatru im. Wojciecha Bogusławskiego w Kaliszu na sztukę *Wszystko w rodzinie* Roya Coonevego. Kim jest autor wspaniałej komedii-groteski? Coonevi jest angielskim aktorem, reżyserem, producentem, a przede wszystkim najwybitniejszym komediopisarzem naszych czasów.

"Wszystko w rodzinie" zostało wyreżyserowane w teatrze w Kaliszu przez Pawła Pitera - reżysera wielu przedstawień a przede wszystkim komedii - w teatrach Gdańska i Poznania. Jest laureatem nagród na festiwalach filmowych.

Sztuka "Wszystko w rodzinie" dotyczy środowiska lekarskiego. Lekarz to bohater idealny. Na jej akcję składa się kilka godzin w szpitalu św. Andrzeja w przeddzień święta Bożego Narodzenia.

Personel szpitala przygotowuje świąteczne przedstawienia dla pacjentów oraz międzynarodową konferencję neurologów.

W pokoju lekarza przygotowującego wykład i mającego kłopoty z koncentracją zjawiają się niespodziewani goście... On jednak utrwała sobie sentencję wykładu "Koledzy neurologzy jesteśmy szczęśliwi, że w naszym kraju mamy wystarczające fundusze do utrzymania prężnej służby zdrowia. Chciałbym jednakże, korzystając z obecności na sali pana wiceministra zdrowia powiedzieć, że faktycznie cierpimy nędzę".

Dialogi "personelu" są pełne zaskoczenia, śmieją się już od pierwszej chwili spektaklu i to jest istota dobrej farsy, jaką było to przedstawienie. Łatwo lekceważyć farsę, ponieważ jej język wydaje się przyziemny zwyczajny. Język jest bowiem taki, ponieważ postacie są przyziemne i zwyczaj-

ne. Nie przeintelektualizują one swoich kłopotów.

Sala pełna widzów bawiła się doskonale, bo aktorzy w tym przedstawieniu grali tak bardzo prawdziwie, a to wtedy jest naprawdę śmieszne. Dwie godziny doskonałej zabawy i zdrowego śmiechu, który niewątpliwie jest tak bardzo potrzebny człowiekowi naszych czasów.

Po spektaklu w kafejce teatru dyrektor Robert Czechowski zorganizował bardzo miłe spotkanie dla naszej śremskiej grupy z 12-toma aktorami grającymi w tej sztuce.

Dyskusja dotyczyła trudności grania w przedstawieniach komediowych. Aktor grający w farsie musi być maksymalnie skoncentrowany, bo dwie godziny spektaklu to dwie godziny prawdziwego życia, które tak bardzo może śmieszyć, ponieważ dotyczy zwykłych ludzi, próbujących poradzić sobie z ekscentryczną sytuacją.

Regina MILICKA

Foto: Edward Knasiak

Spotkanie członków ŚSPT z aktorami teatru kaliskiego po spektaklu "Wszystko w rodzinie"



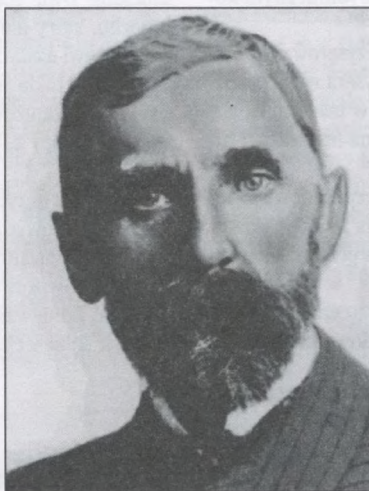
Warto przypomnieć...

Oczami mojej miłości

Adam Asnyk urodził się 11 września 1838 roku w Kaliszu. Był synem Kazimierza i Konstancji Zagórowskiej. Ojciec, uczestnik powstania listopadowego, po odbyciu zesłania osiedlił się w Kaliszu. Przyszły poeta po ukończeniu szkoły średniej studiował w Instytucie Agronomicznym w Marymoncie (1856), w Akademii Medyko-Chirurgicznej w Warszawie (1857-1859) oraz na wydziale medycznym uniwersytetu wrocławskiego (1859-1860). Brał udział w patriotycznym ruchu spiskowym. W 1860 roku był więziony w cytadeli warszawskiej. Następnie przebywał w Paryżu, Londynie oraz Heidelbergu, gdzie studiował nauki społeczne. W 1863 roku wrócił do kraju i uczestniczył w pracach radykalnego rządu wrześniowego. Po upadku powstania styczniowego ponownie wyjechał do Heidelbergu, gdzie uzyskał stopień doktora filozofii (1866). Jako poeta debiutował w grudniu 1864 roku na łamach lwowskiego Dziennika Literackiego wierszem **Podróźni**.

W 1867 roku przybył do Lwowa, a od 1870 zamieszkał na stałe w Krakowie. Tam uczestniczył w życiu społeczno-politycznym: organizował Towarzystwo Oświaty Ludowej, był radnym miasta Krakowa, posłem do Sejmu Krajowego, prezesem Towarzystwa Szkoły Ludowej. Od 1882 roku był członkiem redakcji dziennika *Reforma* (od 1883 roku - *Nowa Reforma*), a od 1889 roku jego redaktorem naczelnym. Publikował też w *Kłosach*, *Bluszczu* i innych pismach. Asnyk brał czynny udział w działalności spiskowej poprzedzającej wybuch powstania styczniowego. Był więziony w warszawskiej Cytadeli (1860), po uwolnieniu podróżował na Zachód. Po klęsce powstania styczniowego, deklarował się jako zwolennik Czerwonych, ukończył uzyskując stopień

doktora filozofii studia w Heidelbergu. W 1870 roku zamieszkał na stałe w Krakowie. Wiele podróżował - nawet do Indii, na Cejlon. Od 1884 roku członek Rady Miejskiej w Krakowie, związany z obozem galicyjskich demokratów. Poseł na sejm galicyjski (członek tzw. klubu lewicy), a od 1891 roku inicjator i prezes Towarzystwa Szkoły Ludowej.



Był najpopularniejszym poetą swej epoki, tradycje romantyczne łączył z pozytywistyczną problematyką filozoficzną i społeczną. W swoich utworach wyraził nastroje klęski po 1863 r. (**Sen grobów**). W dramatach podejmował współczesną tematykę społeczną (**Bracia Lerche**), polityczną i historyczną (**Cola Rienzi**); żywotność zachowały autoironiczne liryki, satyryczne wiersze obyczajowe i polityczne, liryki

opiewające Tatry oraz komedia **Gałązka Heliotropu**. Poezja znalazła się w okresie pozytywizmu na marginesie literatury.

Był wielkim miłośnikiem tatrzańskich wędrowek, wspinaczki, jednym z pierwszych członków Towarzystwa Tatrzańskiego. Oddawał się również działalności społecznej, był w Krakowie powszechnie znany i ceniony. Związany z krakowskim dziennikiem *Nowa Reforma*, wyjechał w 1896 roku do Włoch leczyć gruźlicę. Zaraziwszy się dudem brzuszny zmarł 2 sierpnia 1897 roku. Został pochowany na Skałce w Krakowie, obok Stanisława Długosza, Wincentego Pola, Józefa Ignacego Kraszewskiego.

Asnyk stał się dla nas przede wszystkim poetą, zapewne najwybitniejszym w owych czasach niepoetyckich jak zwykle się nazywać okres pozytywizmu. Kolejne tomy wierszy zapewniły mu uznanie czytelników i krytyki. Pisywał również sztuki sceniczne, np. **Gałązka Heliotropu**, **Przyjaciele Hioba**, **Żyd** oraz opowia-

dania: **Panna Leokadia, Wśród lasu, Opiekunowie**. Zajmował się także krytyką literacką, publicystyką.

Pierwszy okres twórczości poetyckiej Asnyka (od około 1865 roku) upłynął pod znakiem bardzo silnych wpływów poezji romantycznej, z którą autor podejmował rozliczne rozrachunki, traktując ją jako twórczość współodpowiedzialną za wywołanie tragicznego w skutkach powstania, do którego poeta stale powracał ukazując jego doświadczenia, próbując wskazywać i sądzić sprawców klęski. Od romantyków Asnyk przejął nie tylko koncepcję poety - wieszczka, ale i poetykę, sposoby obrazowania, frazeologię, nawet typ wrażliwości i sposoby jej wyrażania. Szczególnie mocno odcisnął się na jego twórczości dorobek Juliusza Słowackiego, negatywnego bohatera **Snu grobów** A. Asnyka, w którym to utworze Słowacki z jednej strony jest wielkim potępieniem, z drugiej zaś pisarzem bardzo wyraźnie inspirowanym poetyką, obrazowaniem Asnyka. Poety przez lata próbującego wyrazić stany ducha, doświadczenia całej generacji - pokolenia powstania styczniowego.

Po osiedleniu się we Lwowie, Asnyk systematycznie odchodził od rozpamiętywania klęski zbrojnego czynu. W tym okresie zaczął interesować się nowymi ideami, prądami umysłowymi epoki, przemianami społecznymi. Jednak nigdy do końca nie zadeklarował się jako zwolennik pozytywistycznej wizji świata, jej rozumienia literatury, wciąż powracał do przeszłości, jawiącej mu się jako raj poetów, w którym teraz przyszło żyć w przyziemnym. Zarazem Asnyk pozostawał niezmiennie przywiązany do idei zbrojnej walki narodowowyzwoleńczej, w utworach satyrycznych kpił z zastraszonego narodu lękającego się samej myśli o nowym bunie. Równocześnie powtarzały się w twórczości Asnyka obawy przed rewolucją mogącą zniszczyć jego świat, do tychczas ocalane wartości z lat minionych oraz współczesności. Zarazem pisarz doskonale rozumiał aspiracje ludu, proletariatu, znał jego położenie, krzywdę.

System filozoficzny Asnyka prezentuje trzydzieści sonetów z cyklu **Nad głębiami**. Sonety są próbą pogodzenia pozytywistycznej wiary w moc nauki (tzw. scjentyzmu), praktycyzmu, przekonania o dokonującym się postępie w dziejach ludzkości, obiektywizmie praw rządzących światem z wyraźnymi akcentami antypozytywistycznymi. Poeta nie godził się z przekreśleniem dorobku minionych epok i nie akceptował negowania nowego kształtu świata. Znany stał się jego apel z wiersza **Do młodych** (uważanego za rodzaj pozytywistyczne-

go odpowiednika *Ody do młodości* A. Mickiewicza):

Ale nie depczcie przeszłości ołtarzy,
choć sami macie doskonalsze wzniesić,
na nich się jeszcze święty ogień żarzy,
i miłość ludzka stoi tam na straży,
i wy winniście im cześć.

Opierając się na filozofii idealistycznej, Asnyk niezmiennie wierzył w nieustający rozwój ludzkości. Wierzył w odrodzenie Polski, ostrzega rodaków przed dobrowolnym marazmem, zgodą na realia zaborów.

Asnyk jest poetą przez współczesnych wysoko cenionym, chętnie czytano oraz cytowano jego liryki, teatry grywały nawet niezbyt udane sztuki. Dzisiaj, także za sprawą prostoty, precyzji budowy, melodyjności owych wierszy, do których często komponowano muzykę, pisarstwo autora **Do młodych** wciąż nie zostało zapomniane. Nie zawsze zdajemy sobie sprawę, że w naszym potocznym języku funkcjonują cytaty z utworów Adama Asnyka, np. *Gdybym był młodszy, dziewczyno*.

Adam LEWANDOWSKI

Foto: archiwum

Tęsknoty

Obłoki, co z ziemi wstają
I płyną w słońca blask złoty,
Ach, one mi się być zdają
Skrzydłami mojej tęsknoty.

Te białe skrzydła powiewne
Często nad ziemią obwisną,
Lży po nich spływają rzewne,
Czasem i tęczą zabłysną.

Gwiazdy, co krążą w przestrzeniach
Po drogach nieskończoności,
Są one dla mnie w marzeniach
Oczami mojej miłości.

Patrzą się w ciemne odmęty
Te wielkie ruchome słońca...
I ja, miłością przejęty,
Patrzę i tęsknię bez końca

Joanna Kozuch

Absolwentka Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Nowym Wiśniczu, Uniwersytetu Śląskiego filii w Cieszynie i Akademii Sztuk Pięknych w Poznaniu (dyplom z rysunku i filmu animowanego w pracowniach prof. J. Kozłowskiego i prof. A. Adamczaka).

1997 - stypendium Ministra Kultury i Sztuki

2000 - wystawa pokonkursowa "Holandia oczami Polaków", Warszawa

2001 - wyróżnienie w konkursie "Skandynawia - znak, światło, przestrzeń", Warszawa

2001 - wystawa pokonkursowa "Pejzaż w malarstwie współczesnym", galeria "Pryzmat" Kraków

2001 - wystawa z cyklu "Prezentacje prac studentów", galeria "Aula" ASP Poznań

2001 - "Poziom-1" Inner Spacer Centrum Sztuki Współczesnej Poznań

2002 - "Poza Poznaniem" wystawa Pracowni Transformacji Przestrzeni i Mediów, galeria "Wozownia" Toruń

2002 - wystawa indywidualna, galeria "Polony" Poznań

2002 - "Play Andy! Play Art.!" Tatraska Galeria Poprad, Słowacja

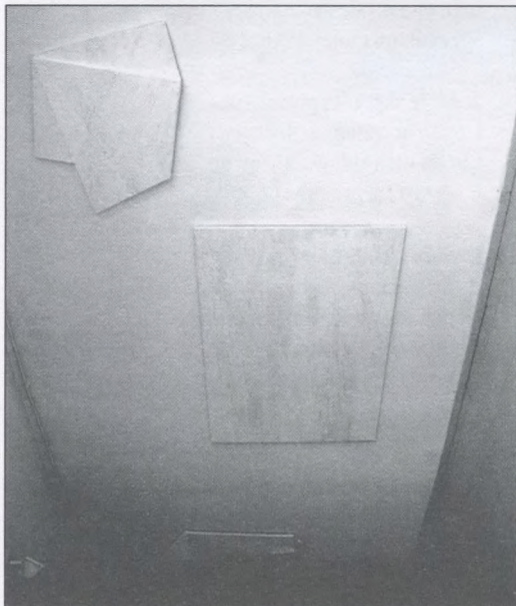
2002 - pokaz filmów, galeria "Solvay" Kraków

2002-2003 - stypendium międzynarodowe, studia w pracowni malarstwa prof. D. Fischera (Vysoka Škola Výtvarných Umení Bratislava, Słowacja) i gościnnie w pracowni filmu animowanego prof. Fr. Jurišiča (Vysoka Škola Muzických Umení, Filmová a Televizná Fakulta Bratislava, Słowacja)

2003 - wystawa pracowni prof. D. Fischera, ruiny wodnej wieży Bratislava, Słowacja

2003 - wyróżnienie honorowe w konkursie im. Marii Dokowicz na najlepszą pracę dyplomową ASP Poznań

2003 - Festiwal Sztuki "Precedens", Tarnowskie Góry



**Muzeum Śremskie,
Galeria'99
4 grudnia, godz. 19.00**

KRĘTE ULICE

Wiersze Adama Lewandowskiego są nastrojowe, niosą pogłębianą refleksję filozoficzną i eschatologiczną. Autor zastanawia się nad sensem życia, a przede wszystkim zjawisk w tym życiu zachodzących: cierpienia, lęku, niedosytu, poczucia osamotnienia i niespełnienia; czyli nad sensem tego, co nas najbardziej uwiera i boli.

Lewandowski nie daje żadnej odpowiedzi, bo jest ona niemożliwa. Gdyby się o nią pokusił, wpadłby w łatwy banał czy niebezpieczne ideologizowanie. Jako poeta nie sytuuje się na pozycjach wszystko wiedzącego wybrańca, tylko takiego samego człowieka jak każdy inny, człowieka poszukującego, ale przecież mającego nadzieję.

Sporo miejsca poświęca poeta refleksji eschatologicznej. Oto chryzantemy na grobie, żółte kwiaty, zielone liście, i chwiejny płomyk kaganka. Znowu nadzieja. Tylko i aż nadzieja. Tej niepewności nie daje autor żadnego religijnego wymiaru. Dla niego najważniejsza jest tajemnica. Ona już sama w sobie niesie ładunek metafizyczny. Jest bardzo ludzka i zarazem niejako automatycznie zanurzona w sacrum.

Wiersze Lewandowskiego są rysowane niezwykle barwną kreską. Proste, przekonujące, operujące obrazem i metaforą – odnoszą się bezpośrednio do naszych własnych uczuć, tych najbardziej nawet skrywanych. Ta rzetelna, dobra poezja, która powinna trafić do każdego odbiorcy.

Ten skromny tomik z pewnością zasługuje na uwagę. Nie można obok tych wierszy przejść obojętnie. Adam Lewandowski opisuje swój świat najbliższy, swoje własne, najbardziej kręte ulice codzienności i refleksji, a zarazem tworzy uniwersalizowany obraz codzienności każdego z nas, w którym to obrazie przeglądamy się niczym w zwierciadle. Pozycja ta stanowi niewątpliwie ważny punkt w twórczości tego poety, świadczy o jego ciągłej ewolucji artystycznej i intelektualnej.

Stefan Jurkowski

Wiersze Adama Lewandowskiego poruszają mnie uchwyceniem powszednich rzeczy w nie powszedni sposób. Są pełne tajemnicy, a zarazem otwarte na świat. Dramatyzm tych wierszy - oparty na wypróbo-

wanych zasadach moralnych - polega na zderzeniu się licznych sprzeczności, które przed poetą pojawiają się niemal codziennie. Wiersze poety ze Śremu polecam czytelnikowi dla ich mądrości i wrażliwości, która kieruje świat przedstawiony w sposób przejrzysty i chciałoby się powiedzieć - doskonały.

Libor Martinek - czeski poeta

Adam Lewandowski



KRĘTE ULICE

PIKNIK MIKOŁAJA Z OKAZJI JUBILEUSZU 750-LECIA ŚREMU

ODWIEDZINY MIKOŁAJÓW - odwiedzin y gromady "Mikołajów" z 10-minutowym programem

1. "Autobus Mikołajów" - godz. 10.00-12.00

trasa odwiedzin: godz. 10.00 - wyjazd sprzed ŚOK-u

godz. 10.15 - Zespół Szkół w Nochowcu - boisko

godz. 10.45 - Szkoła Podstawowa w Wyrzeczcu - boisko

godz. 11.15 - Szkoła Podstawowa w Bodzynie - boisko

godz. 12.00 - powrót autobusu do ŚOK-u

2. "Platforma Mikołajów" - godz. 13.00-15.00

trasa odwiedzin: godz. 13.00 - start sprzed ŚOK-u

godz. 13.15 - boisko SP nr 6

godz. 13.40 - boisko SP nr 4

godz. 14.00 - przedszkola "Jarzębinka" i "Mali Przyrodnicy"

godz. 14.30 - boisko SP nr 1

godz. 14.50 - przedszkole "Słoneczna Gromada"

godz. 15.00 - powrót do ŚOK-u

3. "Kukły" - godz. 13.-15.00 - zapraszanie na Piknik Mikołaja:

Pierwsza Kukła: Plac 20 Października i Liceum Ogólnokształcące

Druga Kukła: Gimnazjum nr 2 i Zespół Szkół Ekonomicznych

Trzecia Kukła: Stare Targowisko i Gimnazjum nr 1

PIKNIK MIKOŁAJA - dwugodzinna zabawa w plenerze za ŚOK zakończona iluminacją wieży.

Program:

godz. 16.00 - rozpoczęcie

godz. 17.05 - "Mikołajowy Show"

godz. 17.40 - mikołajkowy program artystyczno-rozrywkowy w wykonaniu młodzieży śremskich szkół ponadgimnazjalnych

godz. 18.00 - zabawy, korowody i tańce z Mikołajami

godz. 18.30 - przejście pod wieżę ciśnień i świąteczne rozświetlenie wieży

Ognisko i posiłek - podczas pikniku czynna gastronomia z poczęstunkiem dla wszystkich uczestników pikniku - gorąca grochówka, smaczne kakao, herbata z cytryną, kawa, pierniki.

Koncert Muzyki Gospel



Dorota Mielczarek
- śpiew



Tomasz Pies
- gitara basowa

w wykonaniu Żeńskiego Chóru CONCENTIO
Śremskiego Ośrodka Kultury
z towarzyszeniem zaproszonych muzyków



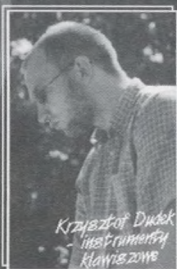
Marcin Tomczak
- perkusja

23 LISTOPADA 2003 R.
GODZ. 19⁰⁰

KOŚCIÓŁ GARNIZONOWY
PRZY UL. SIKORSKIEGO
W ŚREMIE



Maciej Paterszyk
- dyrygent



Krzysztof Dusak
- instrumenty
klawiszowe

WSTĘP WOLNY!



SPONSORZY KONCERTU



FIRMA HANDLOWA
BLOCH

Sponsorem
chóru jest:





Ryszard Zieliński
muzyk

GAZETA ŚREMSKA - siedziba redakcji - Muzeum Śremskie, 63-100 Śrem, ul. Mickiewicza 89, tel. 061/28 35 938, e-mail: muzeum@nx.pl

Redagują: Mariusz KONDZIELA (redaktor naczelny), Barbara JAHNS (redaktor prowadzący).

Wydawca: Urząd Miejski w Śremie

Skład komputerowy, fotonaświetlanie: WIGO, Śrem, tel./fax (061)28-30-216, e-mail: wigo@pro.onet.pl

Druk: S. Tomczak, Śrem, tel. (061) 28-35-068.

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i reklam oraz zmiany programów i terminów wprowadzonych po oddaniu numeru do druku.

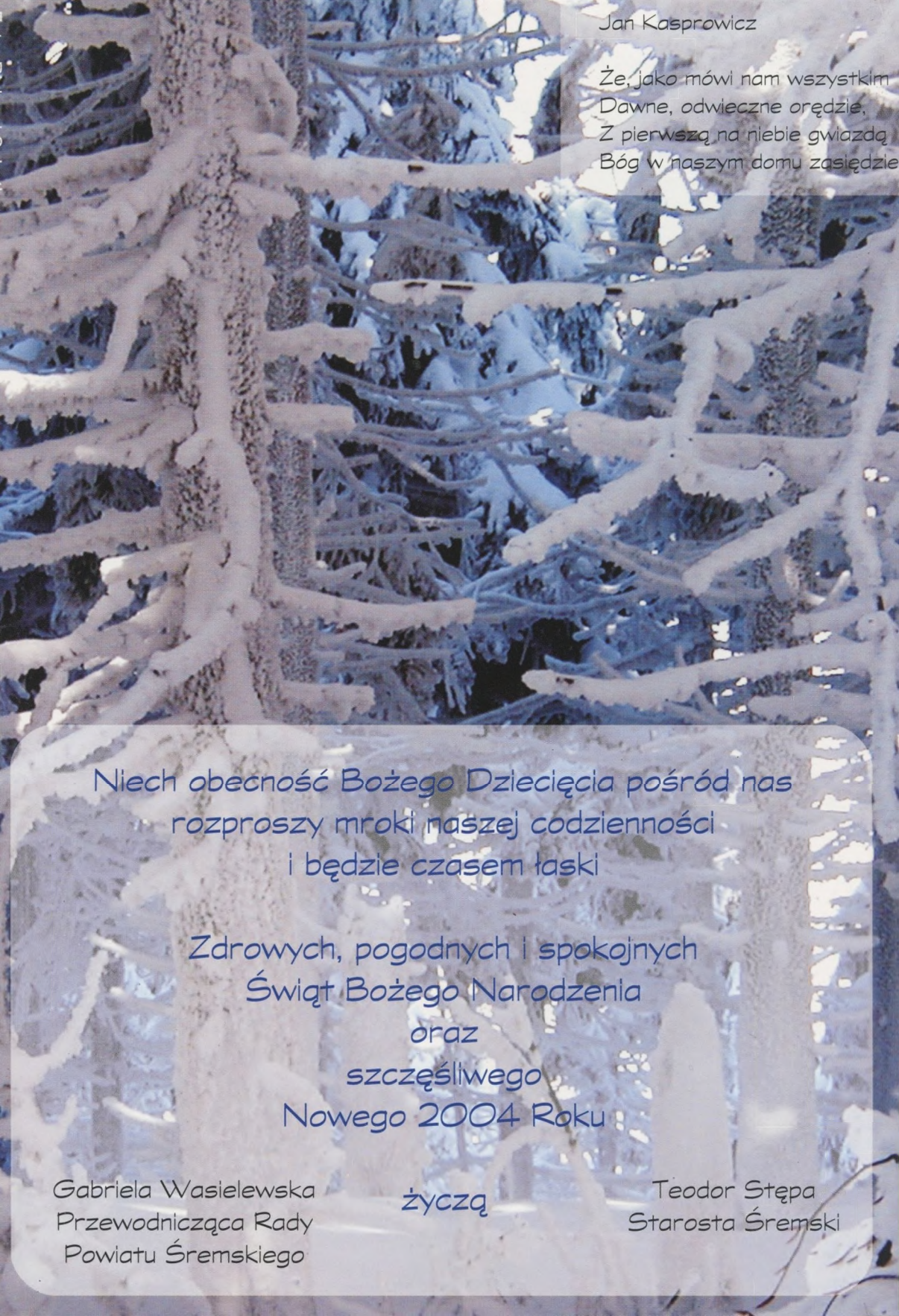


Ks. Piotr Wawrzyniak wśród członków władz Banku Ludowego w Śremie

*Radosnych Świąt Bożego Narodzenia
oraz
Szczęśliwego Nowego Roku 2004
życzą*

*Rada Nadzorcza, Zarząd oraz pracownicy
Spółdzielczego Banku Ludowego
im. Ks. P. Wawrzyniaka
w Śremie*





Jan Kasprawicz

Że, jako mówi nam wszystkim
Dawne, odwieczne orędzie,
Z pierwszą na niebie gwiazdą
Bóg w naszym domu zasiędzie

Niech obecność Bożego Dziecięcia pośród nas
rozproszy mroki naszej codzienności
i będzie czasem łaski

Zdrowych, pogodnych i spokojnych
Świąt Bożego Narodzenia
oraz
szczęśliwego
Nowego 2004 Roku

Gabriela Wasielewska
Przewodnicząca Rady
Powiatu Śremskiego

życzą

Teodor Stępa
Starosta Śremski